

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI

W **Warszawie**: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.
 W **Królestwie i Cesarstwie**: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.
 W **W. Ks. Poznańskim**: Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.
 W **Galicyi**: Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. *Ogłoszenia* przyjmują: *Redakcyja* i „*Warszawskie biuro ogłoszeń*” (*Wierzbowa* № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. *Reklamy* po 20 kop. *Nadesłane* po 50 k. wiersz).
 Adres Redakcyi — **Warszawa — Nowy-Świat № 4.**

Treść numeru: Od Redakcyi. — Z końcem wieku. Ze wspomnień dziennikarza, skreślił Zygmunt Kościeszka (d. c.) — Mój nowy wiarokary. Opowieść z urywków starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego (d. c.) — Artykuł redakcyjny. Komedya w jednym akcie wierszem, przez Józefa Wabnera. — Na posterunku, feljeton Kamiennego — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — **W odcinku**: Potomek Wallensteina (Sceny z życia finansjery) przez Werytusa (d. c.)

Od Redakcyi.

Szanownym abonentom przypominamy o terminie odnowienia prenumeraty półrocznej i kwartalnej, prosząc uprzejmie o możliwie wczesne jej nadsyłanie, i, o ile możności, wprost do redakcyi (Nowy Świat Nr. 4).

Do dzisiejszego N-ru, w formie prospektu dołącza się odezwa nasza redakcyjna, na którą pozwalamy sobie zwrócić uwagę wszystkich życzliwych czytelników naszych, prosząc zarazem najusilniej o jej rozpowszechnienie, celem powiększenia koła abonentów i przyjaciół „*Roli*”. W razie życzenia możemy, życzliwym a pragnącym poprzeć nas w walce ciężkiej, odezwę tę przesyłać w kilku lub kilkunastu egzemplarzach. Tymczasem idzie o to, aby każdy z łaskawych abonentów naszych, odezwę wspomnianą po jej przeczytaniu, swojemu znajomemu przesłać raczył.

Nie możemy też z przyjaciółmi „*Roli*” i wielbicielami Dostojnego Autora: „*O chrześcijańską zasadę*” nie podzielić się wiadomością radosną: **J. E. ks. Biskup Niedziałkowski** przyobiecał najłaskawiej i przeznaczył dla „*Roli*” nową, obszerniejszą pracę swą p. t.

Poganim i Chrześcjanizm

przygotowywaniem i wykończaniem której jest obecnie zajęty.

Do dzisiejszego również numeru, dla ułatwienia przesyłki pieniężnej, dołączają się, dla wszystkich abonentów wnoszących przedpłatę półrocznie i kwartalnie, odpowiednio przygotowane blankiety przekazowe — pocztowe.

Z KOŃCEM WIEKU.

ZE WSPOMNIENIŃ DZIENNIKARZA

skreślił

Zbigniew Kościeszka.

SERYA II.

(Dalszy ciąg).

Więc nie poddając się „*prądowi filosemickiemu*”, hr. Ludwik Krasieński nie dawał się istotnie wciągnąć w spółki, oraz przedsiębiorstwa, w których żydzi rej wodzili, a różni księżęta lub hrabiowie figurowali. I oto nie widziemy nazwiska hr. Ludwika Krasieńskiego ani wśród dygnitarzy Banku Handlowego czy Dyskontowego, ani w To-

warzystwie Wzajemnego Kredytu i Kredytowego Miejskiego, ani w radach zarządzających kolei i rozmaitych towarzystw akcyjnych. A jednak coraz głośniejsz mówiono, że to jedyny polski magnat, który nietylko wzorowo zarządza swą fortuną, ale ją powiększa, ba! w szybkim tempie, podwaja, potraja...

Nawet na giełdzie, wówczas gdy z drwiącym uśmiechem wymawiano nazwiska rozmaitych arystokratów, przyjmujących udział w ruchu przemysłowo-handlowym, nazwisko Ludwika Krasieńskiego wywoływało charakterystyczne cmokanie:

- Ten robi złote interesa.
- Jego nikt z nas zych nie może objechać.
- Gdyby wszyscy goje tak potrafili obracać pieniędzmi, przysłoby nam się ztąd wynosić.
- A do żadnego ryzyka nikt go nie wciągnie.
- A solidny i rzetelny, chociaż twardy w interesie.
- Każdy z nas, zamknąwszy oczy, chciałby z nim wejść w spółkę, ale on nie chce...
- Ma już teraz ze 20 milionów.
- Co to 20, powiedz 30 i nie będzie za dużo...

Opinię giełdy podzielało zresztą całe społeczeństwo. Już w połowie dziewiętego dziesiątka ubiegłego wieku Ludwik hr. Krasieński uchodził za najbogatszego polskiego magnata, nie wyłączając Branickich, Zamoyskich i Potockich, zwłaszcza jeżeli się zważy na procentowość fortuny, mądrości i bajecznie szczęśliwymi obrotami w ruch wprowadzonej, procentowość, jakiej w tym spekulacyjnym ruchu nikt, nawet z fachowo i przyrodzenie uzdolnionych plutokratów semickich, o ile nie grał na giełdzie, nie mógł wytworzyć.

A Ludwik Krasieński postępował w rozwijaniu interesów z wielką rozważą, powoli, ze stopnia na stopień, bez najmniejszej gorączki spekulanta giełdowego, która w jego naturze, przyzwyczajeniach i usposobieniu nigdy nie leżała.

Jakim był gospodarzem rolnikiem, w znaczeniu podnoszenia kultury rolnej, bez oglądania się na zyski lub straty, których w podobnego rodzaju na wielką skalę stosowanych melioracyach, przewidywać trudno — nie wiem, ale przypuszczam, że odkąd poczał samodzielnie administrować swymi majątkami, dochodność ich z roku na rok podnosił i to bez wielkich nakładów, pilnie tylko obserwując okoliczności chwili, inaczej mówiąc po handlowemu: rozważnie a umiejętnie kalkulując.

Żelaznej pracy i energii, wniknął w najdrobniejsze szczegóły każdego folwarku, a gdy się raz z niemi zapoznał, kierował maszyną gospodarczą za pośrednictwem odpowiednio dobieranych oficyalistów, którzy nigdy i w niczem nie byli w stanie pana hrabiego omamić. Z dochodów tych, w niewielkiej części przeżywanym, dziedzie Krasieńskiego nie tworzył jakiegos rezerwowego kapitału, ale niemi trafnie obracał.

Sprawiedliwość nakazuje wyznać, że hr. Ludwik kilka majątków szlacheckich w krytycznej chwili ocalił od rozbitcia, przez udzielenie kredytu hipotecznego na 8%

lub 9%. Nie była to magnacko przyjacielska stopa procentowa, ale w wielu razach stanowiła istotne dobrodziejstwo, odpalając dobroczyńców „lichwiarskich“. Dla dłużników swych, którym z racyi klęsk losowych nie wiodło się, był dość względny. Lecz jeżeli nieakuratność wpływała z lekkomyślności, a, broń Boże, ze zbytków i życia nad stan, hr. Ludwik żadnej folgi nie dawał.

To w swoim czasie zjednało mu sporo nieprzyjaciół, urabiających dziedzicowi Krasnego opinię nielitościwego spekulanta, planującego z góry czyjąś ruinę i t. p., zarzuty z gruntu niesłuszne i wprost nieuczciwe.

Ludwik hr. Krasinski, jak wówczas tak i później, nie dawał do siebie przystępu porywom wzruszeń czy fantazyi, lecz z drugiej strony: ani podstępów, ani lisiej gry, nie zwykł w planowaniu i w wykonywaniu interesów stosować. Że wyzyskał sytuację i nie zaniedbał opuścić korzyści godziwie mu się zdarzającej — to niewątpliwe, ale podstępna gra giełdowa, tym najpospolitszym atutem, którym się posługują żydowscy zdobywcy milionów, hr. Ludwik brzydził się i na całej jego fortunie ona nie ciąży.

Ktoś powiedział, że gdyby pan Ludwik przy swych niepospolicie znakomitych zdolnościach do robienia interesów wyzbył się skrupułów, jakich nie mają semicy plutokraci giełdowi, to przy swoim szczęściu, tym nieodzownym pono, obok największego rozumu, czynnikiem każdego powodzenia, — byłby nie kilkadziesiąt, ale kilkaset milionów swej jedynaczce z drugiego małżeństwa, pozostawił.

Kiedy bowiem hr. Krasinski już z kilkamilionowym kapitałem rozpoczął zakres swych interesów i począł w Warszawie odgrywać rolę wybitnego przemysłowca i przedsiębiorcy w dodatkiem znaczeniu tego wyrazu, spotykały go nadzwyczaj częste propozycje umieszczania pieniędzy i czynnego udziału w spekulacjach, dających sposobność szybkiego dublowania wkładu. Ale propozycje te, jako mętne, pachnące giełdżarstwem, z całą stanowczością odrzucał, grzecznie tłumacząc:

— Ja się na tem nie znam, to mi nie pasuje, ja tylko przedsięwzię taki interes, który dokładnie rozumiem i który mi się podoba.

Więc podobało mu się założyć cukrownię i to w czasie najpomyślniejszym dla cukrownictwa, a ztąd zapewniającym kolosalne zyski. Więc nabywa w Warszawie place i stawia kamienice wówczas, gdy szacunek za place był dość umiarkowany, a cegła spadła w cenie. Więc zakłada fabrykę grzebieni, nabywa we Włoszech kopalnię asfaltu, aby następnie zawrzeć z inżynierem Spornym spółkę asfaltową. Więc z wielkim nakładem organizuje w Ursynowie pod Warszawą stajnię wyścigową.

To już chyba nie interes, ale fantazyja wielkopańska? Gdzie tam, wyborny interes, gdyż hr. Ludwik był znakomitym „koniarzem“, a zbadawszy ile się zdobywa nagród na wyścigach, nie tylko na torze warszawskim, ale w Mo-

skwie i Petersburgu, uczynił po swojemu kalkulację, która nie tylko że go nie zawiodła, lecz przeszła najświetniejsze oczekiwania. Stajnia w Ursynowie dawała kolosalne odsetki od włożonego weń kapitału.

Fantazyja i Ludwik hr. Krasinski? Alboż człowiek od najmłodszych lat będący uosobieniem chłodnego rachunku, może mieć jakieś fantazyje, lub, jak się wyrażają żydzi, fanaberye?

Prawda, ktoś powie: hr. Krasinski był skąpcem.. I to pomyłka. Skąpcem nazywamy właściwie tego, kto świadomie ogranicza swoje wydatki, nawet zadając sobie przykrość, chociaż ma pożądanie takich lub owakich rzeczy. Ale kto nie odczuwa tych pożądan, komu najmniejszej przykrości nie sprawia brak kosztowniejszego komfortu, jednym słowem, kto nie ma zachcianek i poprzestaje na najskromniejszym trybie życia, ten tylko jest abnegatem. Oczywiście, że abnegacya przy wielkiej fortunie, abnegacya skrajna, aż zwracająca uwagę i zdziwienie, bywa po n i e k ą d synonimem skąpstwa.

A takim właśnie abnegatem był hr. Ludwik. Posiadając domy i pałace, zajmował w Warszawie kilkopokojowy apartament w oficynie. Mając do rozporządzenia cugi rasowych koni i ekipaże, jeździł (o ile się spieszył, inaczej bowiem chodził) jednokonną dorożką, albo tramwajem. Mogąc utrzymywać kuchmistrza przyrządzającego smakołyki, gdy był wdowcem samotnym, stołował się w restauracyi, płacąc za posiłek z pewnością mniej, niż niejeden kantorzysta, albo i reporter kuryerkowy.

Głośnem było *bon mots* p. Ludwika, kiedy pewnego lata bawił na kuracyi w Karlsbadzie. Magnat milioner miał do wyboru w pewnym hoteliku dwa mieszkania: frontowe za 30, a podwórzowe za 15 guldenów tygodniowo. Wybrał to ostatnie, gdy pierwsze przybyły nazajutrz oficyalista z cukrowni hrabiego wziął bez wahania, nie wiedząc z kim sąsiaduje. Ktoś z poufalej żyjących z p. Ludwikiem wyraził z powodu onego kontrast trochę złośliwe zdziwienie.

— Cóż chcesz mój drogi, Krasinski i od podwórza mieszkający będzie zawsze Krasinskim, a p. ...man mimo frontowego apartamentu tylko ...manem.

Pewien Kuryer moc anegdot krążących o p. Ludwiku powtórzył w artykule p. t.: „Milionowy hrabia-skąpiec“. A jednak, mimo tych anegdot prawdziwych i wielu złośliwie zmyślonych, hr. Ludwika, jeszcze raz powtarzam, skąpcem w znaczeniu ujemnem dla społeczeństwa zwać nie można. Toż i Staszyc, i hr. Skarbek, twórcy wielkopomnych fundacyj publicznych, byli abnegatami i ciułaczami grosza, a ktoby przy tych szanownych nazwiskach ośmielił się dziś postawić epitet skąpiec?

(Dalszy ciąg nastąpi.)

POTOMEK WALLENSTEINA.

(Sceny z życia finansjery)

1727

WERYTUSA.

(Dalszy ciąg.)

— I powołujemy do uczestnictwa w robocie syjonistycznej — rzekł Lintz.

— Przyłącz się do nas — zawołał Bumstein.

— Publicznie możesz wymyślać na syonizm — dodał Berfater — przecież i ja to robię.

— Ale w ideowej robocie iść z nami ręka w rękę — dokończył Berdyczowski.

— Hm... A Pantersohni? — zapytał Gutgeld.

— I ty pod względem Pantersohnów masz jeszcze wątpliwości, skoro poznałeś o co tu chodzi? — zapytał z wyrzutem Berfater.

— No, bo oni tak wymyślają na syonizm, a z księciem Staruszkiewiczem konferują o sposobach zwalczania tego wroga asymilacyi.

— Wilhelm, czy ty nie rozumiesz, że Staruszkiewicz to mamut? Oddał on judaizmowi nieocenione na swój czas usługi, ale któż się dziś ze Staruszkiewiczem liczy? Pan-

tersohni, przez pamięć tych usług, będą go aż do śmierci trzymali w błogiem złudzeniu.

— Panie Gutgeld — przerwał Berdyczowski. — O Pantersohnów proszę się nie kłopotać. Oni bardziej niż pan muszą symulować syonizmofobie... My to doskonale rozumiemy... Wiedz pan przecież, że razem z nami idą ręka w rękę... Że na zewnątrz ich metoda inna od naszej — to przecież pana nie powinno zadziwiać... Małe rzeki i strumienie płyną z różnych stron, a zawsze zbiegają do jednej wielkiej rzeki i w niej swe wody w jedną mieszają. Pantersohni, och Pantersohni, są solą mądrości w Izraelu...

— Niech żyją Pantersohni — wykrzyknął z zapamiętaniem Lintz.

— Niech żyje syonizm — uzupełnił Bumstein.

— Tylko bez Palestyny — poprawił Berfater.

— Owszem, z Palestyną — rzekł poważnie Berdyczowski.

— Jaktó, panie mecenasie? — zapytał Gutgeld.

— Z Palestyną nowożytną, rozszerzoną do obszarów między oceanami całej kuli ziemskiej.

— Z Palestyną nadwiślańską...

— Której największym miastem jest Warszawa.

— N a s z a Warszawa — dodał z naciskiem Berdyczowski.

Ks. P. A. Sheehan.

MÓJ NOWY WIKARY.

Opowieść z urywków
starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego.

Przekład z angielskiego.

(Dalszy ciąg).

Niepostrzeżenie, jak sądziłem, wsunąłem się do kościoła, zaledwie jednak usiadłem, drzwi konfesyonału księdza Letheby'ego otworzyły się nagle, szybkim krokiem, powiewając stułą purpurową, wybiegł ksiądz wikary z konfesyonału i przypadł do mnie z wymówkami.

— Jest to poprostu najwyższą nierozumą, księżo proboszczu, ażeby w taką noc wychodzić z ciepłego pokoju. Gdym prosił księdza proboszcza o pozwolenie na to nabożeństwo dziewięciodniowe, przez myśl mi nie przeszło, by od niego żądać czegoś podobnego!

— Nic nie szkodzi—odparłem.— Czy myślicie, księżo, iż pozwolę abyście przezemnie skoczyli do Nieba? A zresztą, te dzieciaki nie zajmą mi wiele czasu.

Dzieciaki patrzyły z przestachem na gniewną twarz księdza wikarego.

— W takim razie—zawołał—poproszę księdza proboszcza o pozwolenie zaniechania nadal tego nabożeństwa.

— Idźcie księżo do swego konfesyonału. Będzie jeszcze czas pomówić o tem.

Widziałem, że był bardzo zagniewany, powrócił jednak do przerwanej pracy. Moja była rychło skończona. Podchodząc do drzwi rzuciłem raz jeszcze okiem na kościół. Przed wielkim ołtarzem połyskiwała, jak gwiazdka, lampa czerwona, a dalej nieco paliły się dwie świece woskowe, rzucające blade światło na malowane filary i na ciemne sylwetki ludzi, siedzących w równych rzędach po bokach konfesyonału księdza wikarego. Od czasu do czasu powstawał penitent i zasłaniając sobą światła świec, przechodził do balustrady przed ołtarzem, by odmówić modlitwę. Czasem przemknęła się mała postać dziecka i znikła w ciemności. Głęboką ciszę przerywało tylko głośniejsze słowo modlitwy lub westchnienie. Potężna praca dopełniała się w tej ciszy i zdawało mi się, że nierównana Ofiara ze szczytu Kalwaryi dokonywa się ot tu, między nami, że ten młody kapłan w konfesyonał zbiera Krew Chrystusową z trawy, kamieni, drzewa i z gwoździ ostrych, i z włóczni, i z włosów płaczącej Maryi Magdaleny, i że skrapia nią łagodnie serca tych młodych wieśniaków. I pomyślałem, jak wielkim szaleństwem jest nie widzieć, że to przyjęcie na siebie największego przywileju Boga — przywileju Łaski, jest samo w sobie najwyższym dowodem dogmatycznym boskiego pochodzenia Kościoła;

X.

— *Eveline*, trzeba się zastanowić... Nie pojmuję co się stało? — tak zagaił rozmowę ze swą siostrzenicą Gedrusową księżę Jan Dobromirski.

— Wyobraź sobie, że Waldsteinowie jakoś mnie kwaśno przyjmują, a Iza...

— Cóż Iza?

— Iza na moje serdeczne pytania z zimną grzecznością powiada, abym się o nią nie a nic nie troszczył. *Ma foi*, to mi się podoba... Mnie, stryjecznego dziadka, który ją tu przywiózł, tak lekceważyć.

— A mnie, rodzonej ciotce, wyobraź sobie *mon oncle*, ta dzika dziewczyna powiedziała, że jeżeli ją będę nakłaniać do poślubienia Żorża, zerwie ze mną wszelkie stosunki.

— Co ona sobie myśli?

— A raczej kim sobie głowę zawraca?

— Cóż na to Waldsteinowie?

— Zapytaj się ich...

— Kiedy ci mówiłem, że jestem z nimi na bakier.

— Kwestya pieniędzy?

— No tak... Ten idiotyczny konsul odmówił mi zdykontowania wekslu na głupie 500 rubli. Powiedziałem mu kilka nieprzyjemnych słówek.

bo czyż ośmieliłaby się jakakolwiek instytucja ludzka uzurpować sobie godność tak wyniosłą i przywłaszczać sobie prawo tak olbrzymiej mocy?

Przykląkłem i odwróciłem się, by wyjść z kościoła, gdy nagle uczulem, że ktoś pociągnął mnie zlekka za ubranie. Spojrzałem na dół i dostrzegłem postać ciemną skuloną u nóg moich. Sądziłem w pierwszej chwili, że to jedno z dzieci, które zwykle oczekiwały na przywilej ujęcia za rękę swego proboszcza i przeprowadzenia go do domu wśród ciemności. Nie było to jednak dziecko, lecz ktoś dorosły, jak zmiarkowałem z konturów ubrania. Czekalem, ale postać nie wyrzekła ani słowa, coś tylko, jakby odgłos łkania, odbiło mi się o uszy.

— Kto jesteś i czego życzysz sobie?—spytałem wreszcie.

— Ojczy, ojczy ulituj się nademną!

— Nie wiem kto jesteś—odparłem — i dlaczego prosisz o litość. Powstań, niech wiem z kim mam do czynienia!

— Znasz mnie, ojczy, zbyt dobrze! Czyż na zawsze mam być potępioną?

Poznałem wreszcie Nance, tę samą, która szła za księdzem Tomaszem i błogosławiła go tego wieczora, gdy odjeżdżał od nas. Mnie zato nie błogosławiła i nie śmiała przemawiać do mnie, gdyż byłem zmuszony publicznie napiętnować biedną. Być może, istotnie, zbyt ostro i dobitnie mówiłem o niej — bo jakże trudno pohamować się w gorliwości, jakże łatwo przejść do nadużycia jej, do gniewu!

Nance przeto czuła strach przedemną i jedyną była w osadzie osobą, która nie śmiała przemówić do mnie.

— Po coś tu przyszła? — spytałem łagodnie.

— Po com tu przyszła? Dziwnie brzmi to pytanie w ustach kapłana. Czego pragnęło biedne stworzenie, które przyszło do większego niż wy, księżo, Mocarza i on stworzenia tego nie odtrącił?

— To prawda, Nance, ale kobieta ta żałowała za grzechy, kochała Chrystusa i raczej śmierć ponieść była gotowa niż zgrzeszyć ponownie.

— A zkąd wiecie, ojczy wielebny, iż ja tego samego nie pragnę? Czy wiecie więcej, niż Bóg nad nami, a On jest świadkiem moim: na Mękę Syna Jego przeto przysięgam, że ogień piekielny nie doprowadzi już mnie do upadku!

Głos jej przy tych słowach zamienił się w szept cichy.

— Ogień piekielny — powiedziała? O nie, nie obawiam się ognia piekielnego, lecz oblicza Boga i — waszego, księżo proboszczu!...

Nachyliłem się i podniosłem ją łagodnie.

Ten uczynek, tak naturalny, wzburzył ją widocznie do głębi, bo wybuchła płacząc gwałtownym, namiętnym.

— O księżo, księżo! Gdybyście byli przemówili tak do mnie trzy miesiące temu, iluż oszczędzilibyście m

— A stary Gutgeld?

— Otóż tu *pointa*. Wyobraź sobie *chere Eveline*, że kiedym nie przyjęty w *Discontogesellschaft* weksel posłał wczoraj do Gutgelda, zwrócił mi go z taką odpowiedzią:

„Wybaczy księżo, że służyć mu nie mogę, ani teraz, ani na przyszłość, tembardziej, że w interesie wiadomym nie już więcej potrzebować nie będę“.

— To jasne i... zrozumiałe.

— Niekoniecznie, skoro Iza nie chciała nic wyjaśnić.

— Ale wyjaśni Żorż, do którego przed chwilą napisałam, aby natychmiast przybył.

— Pociągniesz go Ewelinko? Gdybyś tak i mnie chciała coś zaforszować... Powiadam ci jestem goły, jak nigdy... Z hotelu chcą mnie wyrzucić.

— Przenieś się do innego.

— Ciekawym do którego, kiedy we wszystkich wiszą zaległe rachunki.

— Na mnie, uprzedzam z góry, proszę nie liczyć... Na to, co wydobędę od Żorża, czeka mnóstwo dziur... Jeżeli ciebie z hotelu, mnie z mieszkania lada dzień wyrzucą.

— Więc twoje interesa Ewelinko?

— Najfatalniej idą...

boleści! Mielicie jednak dla mnie, wasza wielbność, tylko słowa ostre i doprowadziliście mnie do szału, mówiąc, że nie godna jestem słuchać Mszy świętej. Ileż to nocy, o chłodzie i głodzie, spędziłam tutaj, u drzwi kościoła, i prosiłam Boga by mnie wpuścił. Ale ręka Jego była przeciwko mnie, tak jak wasza, księże proboszczu, i wejść nie śmiałam! A ileż to razy przez dziurkę od klucza wrót kościelnych patrzyłam na serce Jego płonące i sądziłam, że zstąpi do mnie i przemówi, gdy Go nikt widzieć nie będzie. Nie przyszedł jednak, nie przyszedł! I On i wy, księże proboszczu, byliście przeciwko mnie. A gdy o rosie porannej przychodziła zakrystyanka, uciekałam znów do nory swojej!

— Mów ciszej, Nance — szepnąłem, gdy głos jej jakby świstem rozlegał się w ciemności, — bo usłyszają cię mężczyźni.

— Gorsze rzeczy słyszeli odemnie, niż to, co mówię w tej chwili. Tak mi Boże dopomóż! Nie dbam o nich, ani o to, co czynią. Ale, gdy dziewczęta omijają mnie zdaleka, by nie spotkać się ze mną, gdy matki zakrywają fartuchami oczy dzieciom swoim, by na mnie nie spojrzwały, to straszne, straszne! I doszło do tego, księże proboszczu, że często, gdy wyście w łóżku wygodnie spali, ja stałam tam, na tych skałach w dole, i słuchałam głosu wołającego na mnie oceanu, i widziałam czołgające się ku mnie fale zgłodniałe i zdawało się, że już nic, nic niema pomiędzy mną a piekłem, jednak...

(Dalszy ciąg nastąpi)

ARTYKUŁ REDAKCYJNY.

Komedia w jednym akcie wierszem.

Napisał

Józef Wabner.

(Dalszy ciąg.)

Scena II.

ZYGMUNT, po chwili WŁADYSŁAWOWA.

ZYGMUNT.

O! *ambarras de richesses* mam. Lecz dobrze, że przecie Nareszcie sam zostałem przy — jednej kobiecie; A byłem w tarapatach... (Po chwileczce zastanowienia)

Zda się przez zamianę

Nie lada w sferze uczuć szczęśliwцем zostanie; Ta żonka redaktora — (Wchodzi Władysława)

WŁADYSŁAWOWA.

Skończono szukanie?

ZYGMUNT.

Znaleźliśmy swe zguby i — nad spodziewanie — Ja jej skrypt, a mój ona.

— Przecież skojarzyłaś niedawno małżeństwo hrabiego Węcierskiego z córką jakiegoś Szczygła, czy tam Kruka...

— Nie przypominaj mi tego oszusta...

— Dał ci przecież. .

— Marne 200 rubli, gdy obiecywał dwa tysiące.

— Nie zabezpieczyłaś się przedtem wekslem... Wszak wiem jak ostrożnie prowadzisz podobne interesa.

— Tak, ostrożnie... Ale Węcierski i po ślubie nie jest odpowiedzialnym. Stary Kruk zrobił taką intercyzę, że zięć niczem nie rozporządza, a wekslu nigdzie nie chciano zdyskontować.

— A to mądry Kruk...

— I wyobraź sobie musiałam przyjąć głupie 200 rubli... Ani grosza więcej nie chciał na weksel zięcia ofiarować.

— Lecz przecież, *chere Evelinie*, jakąś bagatelką wesprzyj starego wuja... Ja ci w zamian nastęcę...

Nie dokończył, albowiem pokojówka przyniosła list.

— Co? co? i ten mi się wymyka? — wykrzyknęła Gerdrusowa.

— Więc Żorż?

— Przeczytaj sam.

„Wobec wyraźnej woli księżniczki pozostawienia sta-

WŁADYSŁAWOWA.

Twój, panie Zygmuncie?

Tego już nie rozumiem.

ZYGMUNT.

To jest — w rzeczy gruncie —

Ja sam wiedziałem, gdzie schował ukradkiem Pod papieri...

WŁADYSŁAWOWA.

Pojmuję... wszystko tak... przypadkiem.

ZYGMUNT.

Toć musiałem... potrzeba wynalazków matką.

WŁADYSŁAWOWA.

Wielce lubię, gdy kto ma taką cnotę rzadką. I ja — widziałeś — miałam trwogę też nielada. Myślałam, że Władysław — że to może zdrada. A z nim trzeba oględnie; — to jest krew gorąca. Tak jak on zazdrosnego nie znajdziesz z tysiaca. A jeszcze na nieszczęście ma te pistolety.

ZYGMUNT.

A gdzież wierność zasadom? Toć sam dla kobiety Ogłosić wyzwolenie szczerze się zabiera.

WŁADYSŁAWOWA.

Tak! — to pisana prawda, lecz czy w życiu szczerza? W każdym razie to dobrze, że od trwogi wolna. Nie byłabym bez bólu przenieść tego zdolna, Gdybym pana widziała mych marzeń ofiarą.

(Z udaniem uczuciem)

Byłoby to dla serca mego wieczną karą.

ZYGMUNT (wyciągając miłośnie ku Władysławowej rękę). Pani!...

(Słychać silne targnięcie dzwonka).

WŁADYSŁAWOWA (lekkko się usuwając w stronę, niby z przerażeniem).

Znów ktoś!... Jak groźnie! — To on sam być musi... I tak prędko? Mrę z strachu. On nas tu podusi.

ZYGMUNT.

Proszę coś na mnie liczyć.

WŁADYSŁAWOWA (niby prosząco).

Lepiej bez hałasu...

(Pokazuje na prawo).

Proszę tam do pokoju i — czekać do czasu. Ja go wezmę na lewo...

ZYGMUNT.

Rozumiem plan cały.

WŁADYSŁAWOWA.

Zdaje mi się, że w skutkach będzie doskonały.

ZYGMUNT.

Lecz może honorowiej —

WŁADYSŁAWOWA.

Też interes tylko.

nowczej decyzji czasowi, muszę być cierpliwym i za łaskawą pomoc szanownej pani nadal dziękuję“.

— Zrozumiałaś *mon oncle*?

— Ani słowa, a raczej.

— Co?

— A raczej rozumiem, że jak mnie stary, tak tobie, *ma niece*, młody Gutgeld wyslizgnął się niby piskorz...

— Z tego się jednak okazuje, że Gutgeldowie...

— Bez nas trafili do Izy.

— A ona...

— Ona także bez nas się obeszała.

— Niegodziwa dziewczyna.

— Tak brzydko postąpić z najbliższymi krewnymi..

— To wpływ Waldsteinów...

— Starzy szachraje.

— I pociśmy tę niewdzięcznicę sprowadzali do Warszawy?

Ksiązę Jan, spojrzawszy na siostrzenicę parsknął śmiechem.

— Ależ *ma chere*, przynajmniej z sobą nie grajmy komedyi. Sprowadziliśmy po to, żeby ją wydać za mąż i przytem zarobić. Samaś przecie cały plan ułożyła, jako doświadczona w swoim *metier*, samaś mnie pouczyła jak w Waldsteinach obudzić miłość do nieznanej wnuczki..

(Dalszy ciąg nastąpi).

ZYGMUNT.

Lecz forma —

WŁADYSŁAWOWA (wskazując na prawo)
Bardzo proszę. — Gdy się spóźnim chwilką...

(Słychać mocne stuknięcie drzwiami za sceną)
Słyszysz pan?... Już Marysia... To on — z gniewem wpada. —
Prędko!... (Zygmunt na palcach żywo biegnie do pokoju na
prawo i drzwi zwolna przymyka. Władysława oddala się na
lewo i także drzwi przymyka. W tej chwili wbiega z głębi
Władysław; za nim z puzderkiem Antoni).

Scena 12.

WŁADYSŁAW, ANTONI.

WŁADYSŁAW (widocznie wzburzony, ogląda się po pokoju).
Cicho i pusto! — Oh! jeśli to zdrada!...
Zobaczmy! — Lecz, gdy ptaszka istotnie tu złapię —
(Do Antoniego szorstko)

Wynoś się!

ANTONI (wskazując na puzderko)
A to?

WŁADYSŁAW (j. w.).
A to? Połóż tam; ty gapię!
(Pokazuje na stół)

ANTONI (stawiając puzderko)

Może naboje wyjąć?

WŁADYSŁAW.
Nie twoja rzecz, błaznie.
ANTONI.

Katby tam zgadł, że pana tem właśnie rozdrażnię.
Z fuzyą zawsze to robię.

WŁADYSŁAW.
Pistolet nie fuzya.
ANTONI.

Ale kula jest kula — niesłuszna konfuzya.

WŁADYSŁAW.

Wynoś się! — raz mówiłem; — i tam mi do domu
Teraz wejścia nie dawać ni wyjścia nikomu.

ANTONI.

Ani pani, ni panu?

WŁADYSŁAW.
Wściekły niedołego!
ANTONI.

Akuratność — pan mawia — jest zaletą tęgą.

WŁADYSŁAW (tupnąwszy nogą).

Nikomu! — Czy pojmujesz nakoniec, idyoto?

ANTONI.

Teraz to juści, gdyby nie ten wyraz oto —

WŁADYSŁAW (wskazując na drzwi w głębi).
Precz! (Antoni wychodzi w głąb. Władysław drzwi za nim
zamyka na klucz. W tej chwili Władysława staje we
drzwiach z lewej strony, trzymając kwiatek w ręce).

Scena 13.

WŁADYSŁAW, WŁADYSŁAWOWA.

WŁADYSŁAWOWA.

Co się tu dziś stało? Ten głos podniesiony —

WŁADYSŁAW.

Czy tak bardzo dziś razi uszka mojej żony?
(Na stronę).

W tym więc pokoju?...

WŁADYSŁAWOWA.
Ależ to rzecz niezwykajna.

(Wychodzi ze drzwi na scenę, starannie je zamykając).

WŁADYSŁAW (ironicznie).

Niezawodnie — a może i — nieobyczajna.

(Do siebie)

Drzwi starannie zamknęła. (Głośno).

Zaraz rzecz wyłożę;

Tylko coś przygotuje, co się przydać może.
(Otwiera puzderko i układa pistolety na stole).

Widzi pani, (z naciskiem)

gdy maż się bawi w pistolety,

Inny bawi się nieźle u jego kobiety.

(Zygmunt, uchylając lekko drzwi, zagląda na scenę i chowa
się znowu).

WŁADYSŁAWOWA.

Nie rozumiem.

WŁADYSŁAW.

Być może... może zrozumiemy,

Jak sobie pokoiczek o! ten obejrzymy.

(Idzie do pokoju na lewo).

Scena 14.

WŁADYSŁAWOWA. po chwili ZYGMUNT i WŁADYSŁAW
w końcu ANTONI.

WŁADYSŁAWOWA.

Wierność własnej teorii! — Byłam tego pewna,
Nie chce wiedzieć, że miłość nie jest tak powiewna,
Jak ich modny artykuł. (Zygmunt, wyrzawszy znów przez
uchylone drzwi na scenę, wybiega na palcach żywo i biegnie
do drzwi w głębi, ale znajduje je zamknięte).

WŁADYSŁAW (wybiega żywo na scenę z lewej strony i chwy-
ta z tyłu stojącego u drzwi Zygmunta).

A! — tam ptaszek siedział? —

Lecz, że mu klatkę zamkną, ba! o tem nie wiedział.

(W czasie słów ostatnich wchodzi z prawej strony Antoni).

ANTONI.

Nie wiedział, proszę pana; lecz, gdym drzwi zagroził —

WŁADYSŁAW (do Antoniego).

Możesz iść.

ANTONI.

Niech zdam sprawę.

WŁADYSŁAW (chwyta Antoniego za kark i silnym pchnię-
ciem rzuca go ku drzwiom na prawo)

ANTONI (przed siebie).

Żal, że mu przeszkodził.

(Wychodzi na prawo).

(Dokończenie nastąpi).

NA POSTERUNKU.

Piękna mowa prezesa Warsz. Tow. Ubezp. od Ognia i jeszcze piękniej-
sza dywidenda. — Etaty urzędnicze w warszawskich biurach i instytu-
cyach. — Ostatni konsumenci! — Im więcej biorą synekurzyści, tem mniej
przypadać musi dla zwyczajnych białych murzynów. — O ile i w jaki
sposób opinia publiczna mogłaby oddziaływać na polepszenie bytu bied-
y i nędzy tużurkowej. — Jak nasze organa postępowe „bronią pokrzy-
wdzonych“. Odezwa redakcyjna „Roli“ i przypomnienie historii o za-
jącu, któremu wśród przyjaciół stało się... niedobrze. — Wydawca „Ro-
li“ i jego „interesa świetne“. — Szkoda!

„Panowie! Po dość długim szeregu lat m n i e j p o-
„myślnych, możemy dziś stanąć przed Wami ze sprawo-
„zdaniem, które wykazuje z a d o w a l n i a j ą c e rezul-
„taty działalności Towarzystwa za rok ubiegły“.

Takim efektownym wstępem, zagajając ogólne zgro-
madzenie akcyonaryuszów, rozpoczął piękną swoją mowę
prezes Warszawskiego Towarzystwa Ubezpieczeń od Ognia,
pan baron Kronenberg, a przeszedłszy następnie do „szczegółów“
wypowiedział coś jeszcze bardziej wspaniałego!

„Z przewyżki — rzekł pan baron — przychodu nad
rozchodem, wykazanej w bilansie na rb. 238,258 kop. 13
proponujemy Panom wydzielenie *dywidendy* w stosunku
15% (piętnastu procent) to jest rb. 18 kop. 75 od akcji“.

Sliczna mowa, a już najpiękniejszym w niej ustę-
pem—to ta właśnie, podana w cyfrach, jej kwintessencya.
Piętnaście procent dywidendy!... Ze
wzruszeniem oczywiście panowie akcyonaryusze wysłu-
chali przemówienia pana prezesa, a ja z żywym zacieka-
wieniem przebiegam wzrokiem dalsze ustępy oracyi, pe-
wny, że przy tak „zadowolających rezultatach“ i kwestya
unormowania etatów urzędników pracujących w biurach
Towarzystwa znajdzie się na porządku obrad.

Eh... co to, to nie; a nawet, jak mnie wieści dochodzą,
kwestya etatów i gratyfikacyj została tak umiejętnie
skombinowaną, że urzędnicy, w rezultacie, mieć będą
mniej podobno jeszcze, niż mieli dotychczas. Tak jakoś na
pp. dyrektorów i akcyonaryuszów Towarzystwa podzielała
owa dywidenda — wysoka.

A jednak sprawa etatów urzędniczych
w różnych biurach warszawskich, to sprawa poważna i ży-
wotna, żywniejsza o wiele niżby to komuś z wielmożnych
synekurzystów wydawać się mogło. Bo proszę rozważyć.
Ceny wszystkich potrzeb życiowych poszły szalenie i
wciąż idą w górę; a rubel, w stosunku do tych cen rosna-
cych, znaczy dziś tyle, co lat trzydzieści temu—15 lub 20
kopiejek. Nie przesadzam i przesadzać nie mogę, gdyż
rzecz to do sprawdzenia łatwa. Tymczasem są w Warsza-
wie biura i instytucye, i nawet jest ich dosyć dużo, w któ-
rych etaty urzędnicze od lat 20-tu lub 30-tu wcale się nie
zmieniły i nie podniosły!... Nie podniosły się, chociaż urzę-

dnik jest onym właśnie konsumentem ostatnim, na którym wszelkie podrożeń potrzeb życiowych odbija się najsilniej i najboleśniej. Szewc, gdy mu podniosą cenę chleba lub mięsa, podniesie cenę swego wyrobu; krawiec, ślusarz, stolarz zrobią to samo; kupiec, gdy mu za sklep każą płać wyższe komorne, poradzi sobie również, podnosząc cenę towarów. Tylko dla pracownika pióra wyjścia niema, a jeśli jest, to zazwyczaj bywa ono... nieprawidłowe i jako takie niemoralne.

Wyznać muszę, iż z pomiędzy wielu spraw o charakterze publicznym, sprawa ta jakiej w tej chwili, z okazji onej dywidendy „zadawalającej“, zaledwie dotknąć mogę, — sprawa biedny i niedziurkowany, leży mi szczególnie na sercu i w czasie niedługim zajmę się nią, z pomocą cyfr, w sposób możliwie szczegółowy. Tymczasem na podstawie rachunku powiem jedno tylko: W żadnym biurze warszawskim etat roczny przeciętnego urzędnika, żonatego i dietnego zwłaszcza, jeśli ma być zgodnym z zasadą sprawiedliwości, i jeśli pracownik nie ma się oglądać na „dochody“ poboczne, *nie po winien i nie może być niższym nad dwa tysiące dwieście rubli*. To jest zasadniczy punkt wyjścia, od którego etaty urzędnicze w instytucjach warszawskich, wobec dzisiejszych cen i potrzeb życiowych, *rozpoczynać się winny i względnie do zajmowanych stanowisk, iść po stopniach w górę*. Rachunkiem szczegółowym w czasie właściwym to wykażę; a w tej chwili widzę już jak pan prezes X. i pan dyrektor Y. robią wielkie oczy, wołając ze zdumieniem: co! więc kancelista, pomocnik jakiś referenta, albo pomocnik buchaltera, mają brać po 2,200 rubli? Zaiste, świat się kończy!... Świat się jeszcze nie kończy; ale że panowie ci i różni inni, mający mniej lub więcej zyskowne i wygodne, a nieraz wspaniałe... synekury, wyrażając zdumienie i robiąc wielkie oczy, ze swojego punktu widzenia i z poczucia interesu własnego, są w porządku, to więcej niż pewne. Bo pytam ja, wedle zwyczaju szczerze i otwarcie, czy taki pan dyrektor w Banku Handlowym, albo innym jakim, mógłby brać za swoją „pracę“ 30 lub 40 tysięcy rubli rocznego wynagrodzenia, gdyby ci wszyscy biurowi robotnicy przeciętni, ci murzyni biali, pracujący po 8 do 10 godzin dziennie i pracujący ciężko, pobierali pensje właściwe i normalne? Nie, oni poprzestać muszą na 500—600—lub 800 rublach, albowiem inaczej budżet instytucji mógłby się ugiąć i złamać pod ciężarem pensyj dyrektorskich. Oszczędzać więc trzeba! Albo: czy taki pan „dyrektor finansowy“ jakiejś dajmy na to kolei, mógłby pobierać, łącznie z dywidendą 30 do 32 tysięcy rubli, gdyby etaty setek lub tysięcy zwyczajnych urzędników były wyższymi nad kilkaset rubli? Także — nie!... Oszczędność przede wszystkim, a i logika najprostsza wskazuje, że im wyższymi mają być płace pp. prezesów, wiceprezesów, dyrektorów, wice dyrektorów, ich kuzynów i najrozmaitszego stopnia synekurzystów, figurantów słomianych, tem skromniejszemi być muszą etaty pracowników przeciętnych. Im zaś wyższymi są płace dyrektorów, tem pewniej i akcyonaryusze dywidendy wysokiej spodziewać się muszą. Panowie dyrektorowie potrafią wyszrubować ją, nawet i nie... sztucznie, ale z pomocą systemu — oszczędnościowego.

Kombinacya bardzo prosta, z której wynika jasno jak na dłoni, że sprawa u normowania — względnie do ceny najpierwszych potrzeb życia — etatów urzędniczych w biurach i instytucjach warszawskich, i g d y, przez zarządy instytucji tychże podjęta ani uczciwie i rzetelnie przeprowadzona nie zostanie! Ponieważ *my* chcemy mieć dużo, bardzo dużo, więc *oni*, ci murzyni biali biurowi, muszą mieć jaknajmniej. To przecież bardzo proste, jasne i... logiczne!

Mogłaby wprawdzie oddziaływać w tym względzie opinia publiczna i mogłaby mianowicie oddziaływać przez prasę; ale... ach i jakież jest tutaj kapitalne *ale!*... Kuryery i gazety większe zanadto są zajęte sprawami polityki europejskiej, nawet wszechświatowej, lub sprawami teatralno-filharmonijnymi, ażeby w traktowanie drobniaków miejscowych, takich jak kwestya bytu dziesiątków lub setek tysięcy rodzin urzędniczych, wdawać się miały. To jedno, a powtóre... boją się. Heleńkoć idzie o interesa Złotego Cielca i jego pacholków mniej lub więcej uprzywilejowanych i znakomicie wyposażonych, — przeciętny dziennikarz, publicysta i wydawca warszawski powiedzą sobie zawsze: nie ruszać licha, niechaj śpi; będzie nam z tem i lepiej, i wygodniej. Opowiadano mi jako o fakcie, że gdy w roku zeszłym jeden z Kuryerów wystąpił nieco ostrzej przeciwko pewnej drodze żelaznej z racyi nieporządków praktykowanych przy dostawie węgla, za-

rząd kolei tej rozkazał cofnąć natychmiast Kuryerowi ogłoszenie płatne, poczem zaraz, wystraszony „organ opinii publicznej“ (!) oznajmił światu, iż nigdzie niema porządku tak wzorowego i idealnego, jak właśnie na tej drodze żelaznej!...

No... ależ mamy jeszcze organa śmiałe i niezależne, dla których jednym z zasadniczych punktów programu jest „obrona słabszych“, jak o tem z wielką pompą głoszą. Istotnie, omal że nie zapomniałem!... Tak, mamy wszak organa liberalno-demokratyczne, które kolegom z obozu przeciwnego wymyślają co tydzień od „filistrów“, „burżujów“ i t. d., ale które burżuazji istotnej nie dotkną nigdy ani jednym słowem krytyki, choćby najbardziej umiarkowanej. Złoty Cielec tym demokratom postępowym imponuje bardziej niż najzakamienialszym wstecznikom, i *mores* przed nim znają. Tak, mamy organa, których hasłem: „obrona pokrzywdzonych“ i które też *dlatego*, z krzywdy najcięższej jaką klika żydo-massońska wyrządza bezbronnym zakonnikom we Francji, szydzą w sposób tak nieludzki, ohydny i bezecny, że gdyby mi przyszło o tem mówić, nie umiałbym żadną miarą utrzymać się w tonie umiarkowanym i mógłbym sterników czy wyrazicieli opinii publicznej z obozu postępowego nazwać wprost najniebezpieczniejszą i najostatniejszą kanalią, dochodzącą w swoim liberalizmie i demokratyzmie do... szczytu — upodlenia.

* * * * *
Wolę więc od sprawy, niezwykle zdaniem mojem ważnej, jaką jest sprawa etatów urzędniczych w biurach i instytucjach warszawskich, przejść do... sprawy „Roli“, która, jak dla nas r o l a r z y, nie jest, śmiałem sądzić, również sprawą — błądą.

Do numeru dzisiejszego dołącza się odezwa redakcyjna, w której między innymi powiedziano:

„Im dłużej „Rola“ istnieje, tem silniejszą staje się zawziętość legionów jej wrogów i tem gorętszą chęć podkopania jej bytu, poczytności i wpływu. To jest zupełnie naturalnem, ale też tembardziej iść nam dzisiaj musi, ażeby się i koło przyjaciół — sposobami wszelkimi gnębiętego pisma — stale również z większą siłą“.

A w końcu odezwy powiedziano jeszcze:

„O poparcie przeto, nie w formie „zebrany“, ale w imię wspólnych zasad społeczno-chrześcijańskich, „Rola“, jeśli ma istnieć i rozszerzać swój wpływ, a nie uleść w walce nierównej, do wszystkich ludzi dobrej woli odwoływać się musi“.

Jakto?! Alboż „Rola“ mało ma przyjaciół i mało poczytności? Owszem i jednych i drugiej ma ona dużo, nawet bardzo dużo; a dowodem tego jest jeden z licznych listów takiej treści naprzykład:

„Jestem stanowczym przyjacielem i wielbicielem Waszego pisma; a jeśli „Roli“ nie prenumeruję, posiłkując się grzecznością sąsiada, który mi każdy numer do czytania daje — czynię to jedynie ze względu na oszczędność“ i t. d.

I otóż jest przyjaciel, nawet wielbiciel „Roli“, który *ze względu na oszczędność* 2 ch, wyraźnie *dwóch kopiejek* dziennie, ogranicza sympatyę swą dla pisma do przyjaźni wyłącznie platonicznej, nie pytając i nie zważając, co się z onym przedmiotem jego sympatyj, nawet „uwielbienia“... platonicznych w rezultacie stać może. Takich właśnie przyjaciół — „Rola“ liczy bardzo wielu, a jeśli cyfra ich wzrastać ustawicznie będzie, stać się może z tą naszą „Rola“ akurat to samo, co z onym przyśłowiem zającym, któremu wśród „przyjaciół licznych“ zrobiło się ostatecznie niedobrze. Czyby przeto przyjaciele nasi p r a w d z i w i, a i dalej nieco widzący, nie zechcieli owej odezwy redakcyjnej przeczytać przynajmniej, rozważyć i o jej rozpowszechnieniu się postarać?

Alaż wydawca „Roli“, robi i tak już „interesa świetne“. Naturalnie! Pracuje, jak to już komuś odpowiadał, po 12 do 16-tu godzin na dobę, pracuje bez wytchnienia w ciągu lat 20-tu z górą; sam będąc redaktorem i współpracownikiem, sam — administratorem, buchalterem i kasyerem, a przy tej pracy i walce o śmierć lub życie ma... słodkości różnych moc wielką, no... i... kredytu w instytucjach żydowskich ani w innych nie potrzebuje. Więc robi „interesa świetne“. Tylko, że przy świetności tej całej, może mu w końcu sił zabraknąć, a wówczas? Wówczas rozraduje się Juda, a przyjaciele i wielbiciele „Roli“, nie

abonujący jej jednak, gwoli zaoszczędzenia sobie d w ó c h k o p i e j e k dziennie, powiedzą litościwie — szkoda! Tak przecież u nas bywa.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Związek antyflirtowy. — Niepraktyczność związku. — Flirt a donżuanerya. — Czem jest flirt. — Właściwe środki przeciw niemu. — Kronikarz pod strachem składa swój głos przeciwko flirtowi. — Leczenie reumatyzmu zapomocą ukąszeń pszczoł. — Tyfus w Anglii, jako jedna z plag mszających się z boerami. — Plaga samochodowa we Francji. — Jedyne ludzkie rozporządzenie Combesa. — Znęcanie się nad sługami Kościoła. — S raszna alternatywa.

Jakiś sędzia pokoju — mniejsza o to jak się nazywa, gdyż nazwisko jego i tak, zdaje mi się, nie przejdzie do potomności — wymyślił i założył w Nowym Yorku związek „antyflirtowy“. Członkowie tego związku nie tylko wyrzekają się sami flirtu i wszelkiej z nim styczności, ale zobowiązują się wszelkimi sposobami przeszkadzać innym flirtować. Antyflirciarz winien występować, i to energicznie, wszędzie: czy to w salonie, czy na ulicy, czy w wagonie tramwayowym lub kolejowym, przeciwko wszelakiemu męczyźnie, który zanadto zbliża się do kobiety. Członkowie związku noszą różnokolorową oznakę pod lewą klapą surduta, a taką samą oznakę mogą nosić kobiety, pragnące być zabezpieczone od napaści Donżuanów...

Nie jestem wcale zwolennikiem flirtu, ale nie zdaje mi się, żeby związek nowyorkiński zdołał się przyczynić do jego wytepienia. Przedewszystkiem związek zdaje się nie odróżniać „flirtu“ od „donżuaneryi“. Ród Donżuanów w wielkim stylu, to jest owych zdobywców serc, których jednemu spojrzeniu żadna kobieta oprzeć się nie zdołała, już chyba zupełnie wygasł na świecie. Żyjący dotąd gatunek, tak zwany Donżuan uliczny, to bezczelny łotr, który pierwszą lepszą spotkaną na ulicy, nieznaną sobie kobietę zaczepia i przesładuje w sposób nieprzyzwoity. Przed takim napastnikiem nie obroni kobiety żadna oznaka, choćby związku antyflirtowego, ale za to obowiązany jest wystąpić w jej obronie każdy uczciwy mężczyzna, choćby do żadnego związku nie należał.

Tymczasem flirt, to niby niewinna zabawka w niby przyjaźń, w niby miłość, między dwoma osobnikami płci różnej, za wspólną zgodą i wolą praktykowana. A ponieważ *volenti non fit injuria*, więc między takich dwoje miałby prawo wtrącić się chyba ktoś najbliższy, ojciec, brat, no... mąż nareszcie, ale nigdy ktoś obcy, choćby niewie dzieć jakiego związku był członkiem.

Jak powiedziałem, nie jestem zwolennikiem i nie uprawiałem nigdy flirtu, ale nie chciałbym być w skórze takiego pana, chociażby wszystkie kolory tęczy pod lewą klapą surduta ukrywał, któremu by przyszła ochota wymierzać mi dystans do jakiego zbliżyć się mogę do znajomej mi a jemu nieznannej kobiety. A sądzę, że wielu postąpiłoby tak samo jak ja w podobnym wypadku.

Członkowie zatem związku, w najlepszej intencji, narażają się tylko na grube nieprzyjemności, bez żadnego rezultatu. Flirt nie jest niewinną ani zdrową zabawą, ale jedną z tych, do których wybornie daje się zastosować aforyzm Krasickiego: „Miłe złego początki, lecz koniec żaloszny“. Do zwalczania atoli tego „miłego“ zła nie prowadzi brutalna interwencja między nieznanymi najczęściej mężczyzną i kobietą. Tylko środki moralne, tylko oburzenie i potępienie opinii publicznej i konkretnego jej wyrazu: uczciwej prasy, pomóż tu coś może. Sądzę, że jako choć drobny atom tej „potęgi“ spełniam swój obowiązek, składając niniejszem stanowczy głos przeciw flirtowi, choć wiem, że na razie ściągnę na siebie niełaszkę wielu z pomiędzy tych, które bez flirtu zawsze uwielbiam...

Większą niż sędzia nowyorkiński zasługę ludzkości oddał dr. Perc z Marburga — jeżeli ją oddał rzeczywiście. Miał on wynaleźć nową zupełnie, a jakoby niezawodną metodę leczenia reumatyzmu, zapomocą — ukąszeń pszczoły. Utrzymuje on, że ciało ludzkie tylko na razie puchnie od tych ukąszeń, ale w miarę powtarzania eksperymentu staje się coraz odporniejszem, a w końcu zupełnie na nie obojętnem; jednocześnie zaś z uodpornieniem przeciwko jadowi żądła pszczołowego ma się organizm ludzki uodporniać przeciwko reumatyzmowi. Dr. Perc najwięcej na 70 ukłuć pozwala na jednym posiedzeniu, ale ogólna ich liczba zależy od usposobienia pacjenta. Jedna z jego pacjentek musiała znieść 6592 ukąszeń, zanim

się uodporniła. Niezbyt to przyjemna kuracja, ale jeżeli naprawdę skuteczna... Otóż w tem właśnie sęk! Wprawdzie dr. Perc udowodnił na posiedzeniu Towarzystwa lekarzy wiedeńskich, że organizm swój zdołał zobojętnić na ukłucia pszczoły, gdyż pozwolił się w ich oczach kąsać pszczołom, co nie wywoływało na jego ciele nietylko opuchnięcia, ale najmniejszego zaognienia; — ale to nie dowód jeszcze, że się zabezpieczył przeciw reumatyzmowi. Koledzy jego po fachu bardzo nad jego metodą kręcili głowami, daj Boże jednak, żeby on miał rację, nie oni.. Reumatyzm, to taka dokuczliwa a tak rozpowszechniona choroba!..

Nie z reumatyzmem ale z przyjemniejszym jeszcze od niego tyfusem mają obecnie nie lada robotę anglicy; ale ten tyfus to jedna z plag, które mi się niesprawiedliwa wojna z boerami na Anglii zemściła. Pokazało się, że nierozumną, ba! zbrodniczą oszczędnością powodowana intendencja wojskowa sprzedała przez licytację w Londynie i w 150 (!) innych miastach cały ogromny zapas kołder, które mi po lazaretach w Transwaalu i Oranii okrywali się chorzy na tyfus i inne gorączki żołnierze angielscy. Rzecz wydała się wskutku tego, że na okręcie szkolnym „Cornwal“ siedmiu naraz uczniów szkoły marynarki zachorowało na tyfus. Badania wykazały, że uczniowie sypiają pod kołdrami kupionymi od intendencji, na których znać było jeszcze ślady lekarstw, a tu i owdzie plamy krwawe. Kołdry te roily się od bakterij tyfusowych. Zatelegrafowano zaraz do intendencji, żeby sprzedaż kołder wstrzymała, ale niestety, było już za późno: intendencja uwinęła się z cennym towarem, który powinna była zniszczyć odrazu po zwinięciu lazaretów, jeżeli nie wcześniej jeszcze. Można wyobrazić sobie panikę, jaka zapanowała w całej Anglii, po której najdalszych zakątkach rozeszły się te rządowe rozsądki tyfusu.

Na Francję znów, oprócz naturalnie Combesa i jego satelitów, padła plaga — samochodowa. Wyścig samochodów z Paryża do Madrytu wyrodził się w istną rzeźwinnych i niewinnych. Padło na niej scu straszną śmiercią lub śmiertelnie pokaleczonych zostało kilkudziesięciu współzawodników i ich towarzyszy i pomocników, ale przed śmiercią narozjeżdżali mnóstwo ludzi którzy o wyścigu nic nie wiedzieli, a może nic nie słyszeli o istnieniu samochodów. Straszne te wypadki wywarły przerażające wrażenie na przerażonym już i zniecierpliwionym przesładowaniem Kościoła narodzie. Biada samochodowi i jego właścicielowi, któryby się teraz ukazał na prowincyi! Nawet p. Combesowi udało się raz w życiu wydać rozsądne i ludzkie rozporządzenie: zakazał dokończenia wyścigu!

Za to znęcanie się urzędowców nad zakonnikami przechodzi prawie miarę potworności. Pewną ekszakonicę władza miejscowa przesładuje w ten sposób, że co noc przychodzi ją oglądać, czy przypadkiem na noc przywdziewa habitu, którego w dzień nosić jej nie wolno!.. Jakież to byłoby śmieszne, gdyby nie było takie straszne i takie nieczemne!

Biedna Francya! Dzisiaj stoi wobec jedynej alternatywy: albo Combes w krótkim czasie padnie, a następcą jego cofnie się z drogi przez niego wskazanej, albo przyjdzie na nią najstraszniejsza klęska, jaka naród spotkać może: wojna domowa. Poniewierana większa i lepsza część narodu dłużej bezczelnej mniejszości poniewierac się bezczynnie nie da.

E Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA. Krajowa i zagraniczna.

„Rola“ przed sądem. W N-rze 19 „Roli“ z r. b. uczyniliśmy wzmiankę, iż redaktorowi naszego pisma wytoczonym został proces prasowy. Jakoż w dniu 25 b. m. redaktor „Roli“ w wydziale 6-tym Warsz. Sądu Okręgowego zasiadł na ławie oskarżonych, a stało się to z powodów następujących:

W N-rze 23-cim „Roli“ z roku 1901, zamieściliśmy krótką korespondencję z Lublina, której treść dosłownie brzmiała jak poniżej, a którą obecnie, po upływie lat dwóch, wypada nam czytelnikom naszym przytomnić:

„Z Lublina piszą do nas: Trudne do wiary, a jednak prawdziwe, że żydzi takie duże, gubernialne miasto, jak Lublin, trzymają niepodzielnie w monopolu ekonomicznym. Antysemityzm u nas to *rara avis*, a więc mili synaczkowie Judy panoszą się coraz bardziej, i jedną po drugiej

kamienice wykupują. Jeśli tak pójdzie dalej, niedługo cały Lublin przejdzie w ręce obywateli mojżeszowych, bo już dzisiaj posiadają oni kilka kamienic w rynku — w tym rynku, w którym niegdyś nie tylko mieć posesyj, ale nawet mieszkać im nie było wolno. I chociaż prawo odnośnie przestało obowiązywać, trwała tradycja, a miłość dla kościoła po-Dominikańskiego, w którym znajduje się drzewo Krzyża Ś-go, ludzi antysemityzmu uczyła. Dziś, niestety, jest inaczej, albowiem, dwa lata temu, blisko kościoła trzy domy przeszły na własność żydów i zaroili się nimi. Obecnie znów miasto nasze nowa czeka przyjemność. Oto p. Makowski, znany obywatel tutejszy, nie wiedząc snąc co ma zrobić z otrzymanym w spadku po żonie budynkiem teatralnym, postanowił go sprzedać, nabywcami zaś mają być znów żydzi. Mniejsza już byłoby o to, gdyby budynek teatralny stał w innym miejscu, lecz właśnie stoi on w sąsiedztwie kościoła, gdy więc przyjdzie do sprzedaży, nowa Domowi Bożemu stanie się zniewaga. Tak — zniewaga, gdyż cały Lublin mówi, że w budynku teatralnym żydzi mają urządzić sobie bóżnicę, niektórzy zaś twierdzą, że znajdzie tam pomieszczenie — dom publiczny. Piękne sąsiedztwo dla kościoła, ani słowa! I gdyby choć p. Makowski, odstępując żydom swą własność, miał widoki otrzymania zapłaty, — gdzież tam! Dadzą mu żydzi coś go-tówką przy sporządzaniu aktu sprzedaży, dodadzą coś później weksłami; resztę zaś odbierze, jak to się mówi, na dolinie Józefata. Bo i cóż poradzi, gdy raty spłacać przestaną? — a że przestaną, to więcej niż pewne. Wszak bóżnicy na licytację za dług wystawiać nie wolno. Mniejsza zresztą o interes pana M. osobisty; rzecz główna w tem, że za jego sprawą, powtarzam, stanie się obraza Domowi Bożemu, a zgorzenie i ciężka krzywda moralna ogółowi katolików lubelskich. Pisała już o tem w swoim czasie „Rola“, pisały i pisma inne, p. M. odpisywał ni w pięć ni w dziewięć i teatru nie sprzedawał czy sprzedać nie mógł, teraz atoli zawział się widocznie i sprzedaje — żydom. Cóż robić! W kronikach Lublina zostanie, ku zbudowaniu pokoleń przyszłych, zapisane, że na początku XX-go wieku żył w mieście tem obywatel znany i człowiek sędziwy, nad grobem stojący, który dom swój obok kościoła sprzedał żydom na bóżnicę czy na... co innego. Potomni fakt ten ocenią i panu M. należną zasługę niezawodnie przyznać będą umieli.“

Korespondencję tę otrzymaliśmy od osoby tak poważnej i zajmującej stanowisko wybitne, a tak ze wszech miar wiarogodnej, że sprawdzanie faktów przez nią podanych wydało nam się zbyt zbytecznym. Zresztą było ono dla nas i wprost niemożliwym, zwłaszcza ze względu na konieczność zamieszczenia korespondencji tej ważnej i pilnej w najbliższym numerze pisma. Wydrukowaliśmy ją też tem skwapliwiej, że sz. korespondent zapewnił nas z góry o wzięciu na siebie wyłącznie i jedynie całej odpowiedzialności za prawdziwość faktów w korespondencji przedstawionych; a oznajmienie to stwierdził następnie czynem, stając do sprawy, acz nie skarżony, w celu jedynie bronięcia nas — oskarżonych.

Ale bo też zarówno szan. korespondentowi jak i nam, szło wyłącznie o jedno tylko: o lubelski kościół po-Dominikański z drzewem Krzyża Ś-go, o świątynię Pańską, w sąsiedztwie której znajduje się właśnie dom po-teatralny p. Romualda Makowskiego, zamierzającego podówczas dom ten sprzedać żydom na synagogę filialną; żydzi zaś, jak twierdzili niektórzy lublinianie, mieli czy też mogli w domu tym wynajmować lokale nierządnicom, co się zresztą w tej okolicy miasta praktykuje.

Szło nam, jednym słowem, jedynie i wyłącznie o ochronę Domu Bożego przed zniewagą i przed możliwymi między ludnością chrześcijańską i żydowską sporami, zajściami, kłótniami etc.; — lecz nie szło nam bynajmniej o osobę p. Makowskiego, ani o jego znieważenie. Owszem, pragnieniem naszym było zniewolenie raczej pana Makowskiego, do zastanowienia się i uproszenie go niejako, aby od zamiaru swojego owej sprzedaży niewłaściwej i niebezpiecznej — odstąpił. Toż to wszystko z korespondencji wspomnianej, tłumaczonej literalnie, gramatycznie i syntaktycznie jest widocznem i bije w oczy.

A jednak pan Makowski obraził się i — podał skargę do prokuratora o *potwarz w druku z artykułu 1535* kod. kar. (nie zaś o dyfamację z art. 1039); a skargę tę podtrzymywał i u sędziego śledczego przez obrońcę swojego p. Wł. Rogowskiego, nie chcąc się zgodzić na ofiarowaną przez nas, dla miłego spokoju, chęć naszą pomieszczenia w „Roli“ jego odpowiedniego — sprostowania. I dopiero później wniósł p. M., przez tegoż obrońcę, do sędziego śledczego podanie o traktowanie sprawy, jako o *dyfamację z art. 1039* kod. kar. — oczywiście obawiając

się naszych w obronie dowodów, czerpanych z dokumentów oraz z zeznań świadków — dla stwierdzenia prawdziwości faktów w korespondencji podanych.

Przeciw atoli takiemu przechodzeniu w skardze od art. 1535 do art. 1039, powołując się na prawo i wyroki Sądu Kassacyjnego, wnosiliśmy przez obrońcę naszego, adwokata przysięgłego, p. Wiktora Piątkowskiego, zarówno do sędziego śledczego, jaki do sądu, protesty, które podzielono. Jakoż sąd w myśl art. 1535 dopuścił nas do posiłkowania się dowodami z dokumentów i z zeznań świadków, którzy też przez sąd wezwani zostali w liczbie 6-ciu na termin sądenia sprawy, a między nimi i autor korespondencji.

Świadkowie stawili się w liczbie czterech, i wtedy to obrońca p. Makowskiego podniósł na nowo kwestyę niedopuszczenia nas do dowodów z dokumentów i z zeznań świadków, przeciw zaś czemu obrońca nasz adwokat Piątkowski znowu protestował. Sąd wszakże przychylił się do żądania obrońcy p. Makowskiego, dopuściwszy nas tylko do rozbioru i oceny samej korespondencji w stosunku jej do art. 1039.

Z uwagi na art. 1213¹⁻¹⁷ Proc. Kar. nie podajemy treści samej rozprawy sądowej, a mianowicie obron adwokatów stron, oraz ustnego przymówienia się redaktora naszego pisma, — kończąc natomiast obiektywne sprawozdanie to wiadomością, iż Sąd, po naradzie, wyniósł wyrok *uniewinniający redaktora „Roli“*.

Wyrok ten, po zredagowaniu go przez sąd i ogłoszeniu na posiedzeniu sądowym, postaramy się podać w całości. W tej chwili poczytujemy sobie za miły prawdziwie obowiązek, obrońcy naszemu, adwokatowi przysięgiemu p. Wiktrowi Piątkowskiemu, za jego szczerze i gorliwe zajęcie się sprawą, złożyc na tem miejscu najszczerzą i serdeczną — podziękę.

Niemczyzna w Warszawie. Jeden z prenumeratorów „Roli“ pisze do nas co następuje: Otrzymałem niedawno list i przeczytawszy wydrukowany na kopercie nagłówek przetarłem oczy w mniemaniu, iż stałem się ofiarą halucynacji, przekonałem się jednak rychło, iż widzę dokładnie, nagłówek albowiem brzmiał najwyraźniej: „K a r o l B s k i, W a r s z a u - P r a g a, i t. d. Załączając przy niniejszem ową kopertę, nie mogę powstrzymać się od skreślenia kilku uwag, jakie mi ona nasuwa, a mianowicie. Zdarzało się u nas niejednokrotnie, że firmy niemieckie i żydowskie odzywały się do publiczności polskiej w języku niemieckim, wybryki owe spotykały się ze słusznym w prasie skarceniem; żeby jednak firma niby polska (?) w kraju polskim, w stosunkach z publicznością polską i to jeszcze w czasach obecnych — posługiwała się niemieczyzną — to fakt surowszej stokroć niż arogancja żydowska i niemiecka nagany godzien. Fakt ten zresztą nie jest odosobnionym, owszem, w innej co prawda formie, przejawia się on jednak na każdym niemal kroku. Warto mianowicie spytać znacznej liczby warszawskich krawców, fryzjerów, wędliniarzy i t. p., dla kogo właściwie umieszczają oni na swych znakach sklepowych napisy niemieckie? Dla Niemców oczywiście. Zaiście, uprzejmość to granicząca już z bezmyślnością, gdyż trzeba być ślepym, ażeby nie widzieć, iż uwłacza ona naszej godności narodowej. Jako, więc tak już jesteśmy obojętni i oziębli, że spełniamy akty pokory i uniżoności, których nikt od nas nie wymaga?! Są bo u nas i to nie tylko obcy, dorabiający się na polskim chlebie, ale nawet i polscy kupcy i przemysłowcy, którzy na swych znakach używają niemal wszystkich języków świata, tylko jakby wstydząc się mowy swej ojczystej, polskiego nie używają wcale! Bezmyślność to mówię i wstyd, bo o ileż niżej stawiamy się sami od takich serbów, chorwatów lub rumunów, którzy nie tylko sami nie używają na znakach mowy niemieckiej, ale nadto w Belgradzie naprzykład i Bukareszcie wszelkie znaki w tym języku obłożyli znacznym podatkiem. Tak to inni dbają o tamowanie szerzenia się niemieczyzny. A my? My jesteśmy narodem „tolerancyjnym“ i to do tego stopnia, że nie tylko tolerujemy niemieczyznę, ale, ze szkodą własną, szerzymy. Czy jednak nie należałoby do owych panów „tolerantów“ dziwnego rodzaju przemówić słowami bajki: „dzieci, przestańcie, bo się źle bawicie...“? Gdyby zaś i to nie miało po skutkować, czyby wtedy nie powinna sama zdrowo myśląca publiczność dmiąć tych, co ją w mowie „steinów i „bergów zapraszają do siebie? Zostawiając pytania te rozważyć interesowanych, kończę wyrażeniem nadziei, iż przecie ta nasza kółowaczna tolerancyjna przemiana kiedyś musi, ustępując miejsca większemu niż obecnie poczuciu godności własnej oraz ogólnemu zrozumieniu potrzeby zawsze legalnej lecz rozumnej i stanowczej samoobrony.

Eugeniusz Prus.

Wspomnienie pośmiertne. Na skutek podanej przez nas wiadomości o zgonie s. p. ks. Stanisława Górniaka, wikaryusza w Morzysławiu, otrzymujemy nieco szczegółów dotyczą-

ych życia i działalności zmarłego sługi Bożego, które zamieszczać z tem większą gotowością, że zgasły kapłan należał do szczerych i prawdziwych przyjaciół naszego pisma.

Ś. p. ks. Stanisław Górniak urodził się w okolicy Częstochowy i w temże mieście kształcił się w naukach świeckich, przepłatając je pobożnymi odwiedzinami świątyni Jasnogórskiej. Widocznie miłemi Bogu były jego modły i widocznie powołanie do stanu duchownego wcześniej zrodziło się w jego sercu, gdyż wkrótce po ukończeniu szkół przyobleka on sukienkę klero-ryka, sposobiąc się do szczytnej godności kapłańskiej. Ukończywszy chlubnie seminaryum i akademię duchowną, już jako presbyter, ś. p. ks. Górniak rozpoczyna pracę duszpasterską w Nowo-Radomsku, z kąd, na rozkaz władzy duchownej, przechodzi do Włocławka, później zaś do Turku, budząc wszędzie dla siebie uczucie życzliwości i przyjaźni, jako wzorowy kapłan, dobry kolega oraz kraju ojezystego dobrego syn-obywala.

Z Turku, ś. p. ks. Górniak udaje się do Morzysławia jako wikaryusz parafii tamtejszej; niestety jednak wkrótce po przybyciu kładzie się na łożo boleści i po dwumiesięcznych cierpieniach oddaje Bogu ducha. Jakim ś. p. ks. Górniak był kapłanem i jaką umiał zaskarbić sobie miłość ogólną, świadczył o tem najlepiej jego pogrzeb, na który do Morzysławia przybyli, wiedzeni potrzebą serca, obywatele turekscy. Rozrzewniającym też był widok parafian miejscowych, którzy łzami szczerzego żalu zrosili świeżą mogiłę ukochanego kapłana. I słusznie! Była to albowiem dusza czystości niepokalanej, charakter nieskazitelny, umysł, obok gruntownego wykształcenia, podniosły, serce ożywione miłością prawdziwie ewangeliczną i pełne zapału, którego zgasły bojownik o Prawdę Bożą umiał udzielać innym, jak przyświecając światłem Wiary i przykładem cnót — umiał ich ku Bogu i Kościołowi pociągać. Niechże więc spoczywa w pokoju, a świątliwość wiekuista niechaj mu świeci na wieki

Nowości wydawnicze. Nakładem „Księgarni warszawskiej spółki wydawniczej“ wyszły w trzecim już wydaniu „Kazania parafialne“ popularne, na wszystkie święta i uroczystości w roku, ks. Jana Komperdy.

Nakładem „Kroniki Rodzinnej“ a w tłumaczeniu Achillesa Brezy wyszła głośna powieść Bourget'a p. t. „Etap“.

Godną ze wszech miar zalecenia książeczkę wydała księgarnia M. Szczepkowskiego (Nowogrodzka Nr. 23) p. t. „Czy jest piekło?“, przez ks. Fr. Schouppé'go w przekładzie z francuzkiego.

Ks. Jan Alpiński wydał wyjątki z Pisma Ś-go i Ojców Kościoła p. t. „Ojciec i syn“.

„Biblioteki neo-scholastycznej“ (D. Mercier—Metafizyka) opuścił i rasę zeszyt 22-gi.

P. Nikodem Świerczkowski, b. nauczyciel języka polskiego w 2-gim gimnazjum męzkim oraz w Instytucie Aleksandryjsko-Maryjskim w Warszawie, ułożył i wydał „Wypisy Polskie“ w czterech częściach, z dodaniem nadto w książce osobnej „części wstępnej“.

Tegoż autora wyszedł w drugim wydaniu podręcznik szkolny (Część I-sza) p. t. „Wzory poezyi i prozy najznakomitszych autorów polskich“.

Z prasy. Jak z czasów Dreyfusa, tak i teraz „Kuryer Warszawski“ sympatyzuje z masońskim rządem trzeciej rzeszy polskiej. Artykuł p. t. „Walka z Kościołem“ zamieszczony w N-rze 142 tego organu, jest wysoce bałamutnym i obrażającym uczucia katolickich czytelników. Autor „walkę radykalizmu francuzkiego z Kościołem“ mianuje „zażartością godną lepszej sprawy“. Na tem łagodnym upomnieniu czy współbolewaniu, mimochodem wstawionem, kończy się pogląd „Kuryera“ w sprawie tak ważnej, a dalek jest następować oświadczenie p. Combesa podcaz rozpraw izby nad interpelacyami. Tu, z przedziwną przewrotnością, autor artykułu podaje fałszywe i niekłamne inwektywy premiera masońskiego gabinetu, ku odparciu których nie przytacza argumentów partii katolickiej, argumentów wykazujących jak na dłoni brutalną przemoc i okrucieństwa rządu francuzkiego. Całość czyni wrażenie, jakby „Kuryer“ sympatyzował z wywodami Combesa i całej lewicy przeciw „uroszczeniom ultramontanizmu“ i jakby pretensje katolików francuzkich nie miały słuszności. Podobne bałamucenie opinii może wyjść z pod pióra osoby całą duszą sprzyjającej orgii antykatolickiej, lecz skrepowanej pewnymi względami w wypowiedzeniu takich uczuć dzikiej radości, jak na to sobie pozwalają organa wyraźnie liberalno-żydowskie.

Czyż sędziwy p. Pług, podpisujący „Kuryer Warszawski“ podwójnie, jako redaktor i jako współwydawca, nie odczuwa tej przewrotności? Apelujemy jeszcze raz do jego uczuć i do jego sumienia katolickiego. Niechże podobnych bałamucetw, obrażających w wysokim stopniu zasadę katolicką, w „Kuryerze“ nie dopuszcza.

Z teatru i muzyki. Na scenie teatru Wielkiego, w ubiegły Czwartek, wznowiono jednoaktową operę St. Moniuszki p. t. „Flis“.

Na tejże scenie, w d. 1 Czerwca t. j. w nadchodzący Poniedziałek, odbędzie się przedstawienie benefisowe p. Lude-Żmurkowej, artystki dramatycznej teatrów warszawskich, na którem to przedstawieniu odegranym zostanie, między innymi, po raz pierwszy utwór p. Zygmunta Sarneckiego p. t. „Szopen i George Sand“.

Zmarli. Ś. p. ks. Stanisław Łączynski, rodem z gubernii Płockiej, ostatnio proboszcz w parafii Flensburg w Ameryce — zmarł tamże, licząc 40 lat życia. Zmarły kapłan tak w kraju rodzinnym, jak i na obczyźnie umiał sobie zjednać miłość parafian, którzy też, zgromadziwszy się nader licznie na jego pogrzeb, dali dowód szczerzego żalu po stracie ukochanego pasterza.

Ś. p. Siostra Teresa Ostrowska, ze Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia w Tours we Francyi — zmarła w klasztorze tegoż Zgromadzenia w Poznaniu. Ś. p. Siostra Teresa była córką generała-wojewody Antoniego hr. Ostrowskiego i Antoniny z hr. Małachowskich, a wnuczką Tomasza hr. Ostrowskiego wojewody i prezesa Senatu Królestwa Polskiego.

Ś. p. Józef Grzywiński, artysta dramatyczny, długoletni pracownik teatru Rozmaitości, odznaczający się głównie w repertuarze Fredrowskim, — zmarł we Lwowie, przeżywszy lat 63.

Listy Imci Pana Grzmotnickiego.

XXII.

Wielce mi Miłościwy Panie
a Redaktorze nasz!

Z przeproszeniem imci pana Szymańskiego, ukazującego nam całę ciekawę obrazki z onego niemiecko-żydowskiego grodu, który się Łodzią zowie, i stary Grzmot przednią nowinę *ex hoc oppido* miłemu Redactorusowi przynosi.

Jest ci niektóry literat z galicyjskiej prowincyey procendencye wywodzący, a majsterkiem do wszystkiego przezywany. *Talentum* on literat ma, a *ingenium* do misternego siedzenia na wielu stołkach w dubelt. Owóż tedy, myszkując pośród niemieckich i żydowskich *łodzermanów*, tam sobie mir uczynił a i synekurkę wykonywał.

— Wiesz waszmość — prawi mi znajomek z Łodzi przybyły — jako wzbogacone żydy arystokratów we wszystkim małpują. A ponieważ biorą przednich gubernierów, więc i Pacanowscy albo jacyś Toruńscy, *re-te* izraelowe Nababy, p o t r z e b u j ą mieć także gubernera. Że im nie o pedagogię chodzi, jeno o zadowolenie próżności, bacz jegomość jako niefachowego, tylko literata, gubernierem swoich bachorów czynią...

— I on-że bez wstrętu melamedem żydziat być się zgodził? Toż słyszę biedakiem nie jest, żeby na taki koniec mu przyszło.

— Ha, mości Grzmocie, nie on pierwszy i nie ostatni na mamonę żydowską łasy. A wiem jako siła tysięcy rubli za to dostawać będzie... Gdybyś mu rzekł, że się postponuje, że służba u żydów conajmniej śmiesznym go czyni, odpowie ci:

— Ja się poświęcam dla idei, ja będę izraelowe potomstwo na polaków moźeszowego wyznania kształcił.

Ha! ha! ha! Mój ty „panie majsterku do wszystkiego“ — żydowsko-łódzkie ruble ci zapachniały, więc ludziskom ideami głowy nie zawracaj. Ot co jest, mości literacie, a melamedzie żydowskich „łodzermaniów“.

Drugą nowinę, już warszawską, przyniósł mi niejaki *reporter*, że na redaktora pewnego Curyerusa zaproszono do kura medycyny. Ano, kuracyi on brukowy organik na chroniczną *insipientiam* słabujący, potrzebuje.

Tylko czy medyk, sam *graphomaniam*, i to w rodzaju *febris alba*, cierpiący, wykuruje Curyerusa? — mocno powątpiewam. Toż i dziś społeczeństwo na one baje i ambaje imci doktora w Curyerusie upust *inter nos loquendo* — grafomanstwu dajacemu, powiada: *Medice cura te ipsum!*

Jan Pacyna Grzmotnicki i
Obywatel zapiecki.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. Dziek. G. A. w Książu W. — Nie potrafimy słowami wyrazić wdzięczności za łaskawą pamięć Sz. Księdza Dziekana o 16 Maja, za Jego list zaeny, serdeczny i dobroci pełen, wreszcie za dar, który będzie dla nas jedną z pamiątek najmiłszych. Chyba to nasze stare: Panie Boże zapłać! — niechaj starczy za wszystko cobyśmy wdzięcznem sercem wypowiedzieć pragnęli. Wzmiankę uczynimy wkrótce z przyjemnością prawdziwą.

Sz. Ks. J. B. w Wał. — Właśnie wskutek dopominania się o to wielu z pośród prawdziwych przyjaciół „Roli“, wydrukowaliśmy prospekt i ten, po jednym egzemplarzu, dołączamy do numeru dzisiejszego. Skoro zaś Sz. Ksiądz Proboszcz radby go rozesłać, jak pisze, wszystkim swoim znajomym — wysłamy w tych dniach w ilości żądanej, dziękując z góry za życzliwe takie załaterosowanie się pismem. Z pism

ilustrowanych tańszych wskazać śmiało możemy „Ziarno“. Tygodnik ten jest istotnie prowadzony nader starannie, nawet, rzeczy można, wzorowo. Z materiału łaskawie nadesłanego skorzystamy wkrótce w rubryce właściwej.

Sz. Ks. P. w Wieluniu. — Dziękujemy najprzejmiej; zamieścimy chętnie w numerze najbliższym. Niechże Sz. Ksiądz Dobr. nie robi sobie ambarasu z przesyłaniem pieniędzy; rachunek na cały rok bieżący jest już w zupełności uregulowany. Dalszej też pamięci łaskawej polecić się śmiemy. Współpracownictwo piór takich, jakiem Sz. Ksiądz Dobr. włada, jest dla „Roli“ zawsze pożądanem.

Sz. Ks. A. Ostrowski w Trzeszczanach. — Za zmianę adresu w red. „Wieku“ i „Przeglądu Kat.“ zapłaciliśmy razem kop. 40. Pozostaje przeto u nas do dyspozycji Sz. Ksiądz Dobr. kop. 60.

Sz. Ks. S. D. w N. — Rubli pięć dla powodźian niziny Stopnickiej otrzymaliśmy i z odbioru niniejszym kwitujemy.

Sz. Ks. Józef D. w Kal. — Dziękujemy najprzejmiej za życzliwość. Sprawa wygrana, o czem wiadomość bardziej szczegółową znajdzie Sz. Ksiądz Dobr. w numerze dzisiejszym.

P. Adolf Pogorzelski w Zamiechowcu. — Rubli trzy na rzecz powodźian stopnickich otrzymaliśmy. Istotnie smutne i nad wyraz smutne są to rzeczy, o których nam sz. pan pisze. Za pełne życzliwości wyrazy serdeczną zasylamy podziękę.

P. W. C. i N. w Łodzi. — Zamieścimy w „Kartkach z prowincyi“. P. Fr. G. w E. — Dokument podany przez nas w całkowitym wypisie z ksiąg metrycznych powinienby chyba być *duodem* w zupełności wystarczającym. Niemniej przecież i szczegóły, jakie Sz. Pan komunikuje nam w liście, mogą się w danym razie przydać. Dziękujemy więc za nie najprzejmiej.

P. Zd... w Miel... — Słuszną uwagę Pańską dotyczącą wyrazów obcych postaramy się uwzględnić, jakkolwiek nie jest to rzeczą łatwą. Z materiału łaskawie nadesłanego skorzystamy w formie właściwej w „Kartkach z prowincyi“. Co się tyczy sprawy, o której Sz. Pan w końcu listu wspomina, moglibyśmy odpowiedzieć dopiero po otrzymaniu zapowiedzianych uwag i spostrzeżeń.

P. T. Sk... w Warsz. — Dziękujemy. Była już sądzoną w Poniedziałek ubiegły. Sąd u nie winni i w zupełności redaktora „Roli“ — o czem zresztą podajemy wiadomość w numerze dzisiejszym.

REKLAMY.

DYWANY

Dla tego najtaniej!

Salonowe i kościelne, portjery, firanki, serwety, kapy, kołdry, chodniki, plusze, gobeliny i t. p.

☛ **sz. na 1-em piętrze**

Henryk RADECKI 930

☛ **Marszałkowska 112 róg Chmielnej, I-sze piętro.** ☛

Dyrekcja Towarzystwa Ubezpieczeń „PRZEZORNOSC“ w Warszawie

ma zaszczyt podać do wiadomości, że, stosownie do § 35 i 36 ustawy i punktu 1 § 1 zatwierdzonej w dniu 21 Grudnia 1901 r. uchwały Komitetu Ministrów o zmianie i uzupełnieniu obowiązujących przepisów o zebraniach ogólnych i rewizji Towarzystw akcyjnych oraz ich składzie zarządów, odbędzie się d. 28 Maja (10 Czerwca) r. b., o godzinie 2-jej po południu, w lokalu Warszawskiego Towarzystwa Ubezpieczeń od Ognia (Krakowskie-Przedmieście Nr. 7).

Dziesiąte zwyczajne ogólne zebranie członków Towarzystwa „Przezorność“, na które dyrekcja ma zaszczyt prosić wszystkich stowarzyszonych, zarówno akcjonariuszów jak ubezpieczonych.

Porządek dzienny:

- 1) Rozpoznanie sprawozdania i bilansu za czas od d. 1-go Stycznia 1902-go r. po d. 31-szy Grudnia t. r. przedstawionych przez dyrekcję Towarzystwa i wniosków komisji rewizyjnej.
- 2) Rozpoznanie wniosku dyrekcji, co do podziału osiągniętego w r. 1902 czystego zysku.
- 3) Rozpoznanie wniosków komisji rewizyjnej co do proponowanego przez dyrekcję planu działania i etatu wydatków na r. 1903. 966—1
- 4) Wybór członków dyrekcji.
- 5) Wybór członków komisji rewizyjnej na r. 1903.

☛ Za kartę wejścia dla ubezpieczonych służy polisa.

Przedwynałazkiem.



CAPILIFER

Środek wzmacniający cebulki włosów, niszczący łupież. Wskutek czego rosną gęste i mocne włosy, co stwierdzone długoletnią praktyką.

Ceny flakonów: 2, 3, 4, i 6 rb. Mydła do mycia włosów po 20, 30, 40 i 50 kop.

Pozwolenie Urz. Lekarski № 1036

Aby uniknąć

naśladownictwa wyłączna sprzedaż u

wynałazcy

T. L. GRABOWSKIEGO,
Aleja Jerozolimska № 70.

Obstalunki od rubli 2-ch załatwiam za gotówkę lub po otrzymaniu zadatku 60 kop 102—13—1

Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI

Henryka Zydok

Posiada znaczny wybór pomników z granitu, marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, tablice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakresie kamieniarsstwa wchodzące. (39-52-15)

Dzika 51.

Statki parowe ST. GORNICKIEGO

nie należące do syndykatu firmy M. Fajans, kursujące między Warszawą, Płockiem i Włocławkiem, wychodzą:

z Warszawy do Płocka	o godzinie 9 rano i 11 w nocy.
„ Płocka „ Włocławka, Ciechocinka i Torunia	11 rano i 5 wieczór
„ Płocka „ Włocławka i Perunia	6 1/2 po połud.
„ Włocławka „ Płocka i Warszawy	12 1/2 po połud.
„ Torunia „ Włocławka i Warszawy	3 rano

Towary przyjmują się codziennie na przystani do Płocka i Włocławka za frachtem i za zaliczeniem. Ceny niższe. 891—10—1

BLACHĘ ŻELAZNĄ CYNKOWANĄ.

najtrwalszy i najtańszy materiał dachowy dostarczyliśmy na pokrycie 50-ciu z górą kościołów. Zewsząd otrzymujemy jaknajpochebniejsze opinie i słowa uznania.

ZAKŁADY PRZEMYSŁOWE 850—24—16

Hrabiego A. Tyszkiewicza w Wilnie.

DOM BANKOWY

1—52—22

X. RADZISZEWSKI

w Warszawie hotel Europejski.

ASEKURUJE

PREMIOWKI WSZYSTKICH TRZECH EMISSYJ

razem lub oddzielnie.

KUPUJE I SPRZEDAJE

wszelkie Papiery procentowe i Akcje.

Oraz przyjmuje zamówienia na

NAWOZY SZTUCZNE

FABRYKI

Henryka Radziszewskiego.

BLACHĘ MIEDZIANĄ

na pokrycie dachów,

WIEŻ KOŚCIELNYCH I KAPLIC

wyrabia Fabryka wyrobów z żelaza i miedzi w Koniecpolu gub. Piotrkowska.—Ostatnia stacja dr. żel. Warszawsko-Wiedeńskiej—Kłomnice. 119—52—7

Poczta i Telegraf w Koniecpolu.

MAGAZYN MEBLI

ORAZ
ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY

Antoni Strómiło

Bracka 25 — w Warszawie.

Poleca całkowite urządzenia mieszkań od najskromniejszych do najwykwintniejszych, jak również przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty tapicerskie i stolarskie. 284—52—35

Ceny niskie. — Stolarnia własna.

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Norymberskich i Galanteryi.

A. Nipaniecz

Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia spieszenie, gwarantując dobroć towarów. 107—52—9

Gyrodona 44 w Warszawie
 Wskazywana roboty jakoto:
 Ołtarze, ambony, konfesyjony, Figury, rzeźby i t. p. Wzaka-
 dzie moim egzystującym od roku 1885 wykonano bardzo wiele poważnych
 robot do kościołów i pałaców. Za wykonanie których otrzymałem chlu-
 bne podziękowania i świadectwa. Roboty wszelkie wykonane są su-
 mennie, artystycznie z całą akuracją i feretrony.
 Go. Posiadamy figury gotowe i feretrony.
 Ceny przystępne.
 Gyrodona 44 w Warszawie
 950-12-2

„NOWOŚĆ z SITKIEM”



Pot i woń potu pochłania,
 czyli usuwa szybko i nadługo z nóg, rąk, pach, pachwin,
 zapobiega niszczeniu odzieży, obuwia, odparzaniu nóg i
 odparzenia goi, oraz chłodzi miłe nowy, o prześlicznym za-
 pachu i nieszkodliwy środek 957-12-2

SUDORYN

w blaszanych pudełkach z sitkiem
 do posiewania ciała, w skarpetki, pończochy i rękawiczki. Cena 30, 50
 i 90 kop. 2 pudełka (za 30 i 50 k.) wysyła się bez zadatku za zalicz. rb. 1.
 Skład główny w aptece **Ap. Kowalskiego** Warszawa,
 Graniczna 10. Telef. 1320.

Uprasza się żądać w składach aptecznych, aptekach i perfumerjach.

Za świetny skutek Sudorynu firma ręczy

**Wszelkie najnowsze
 środki lekarskie,**

**wody mineralne,
 351-26-15 wina le ożnicze**

APTEKA K. WENDY

45. Krakow. Przedm. 45

w Warszawie.

Wł. Stądnickiego

ARTYSTYCZNO-KOŚCIELNY

ODZNAOZENIE
 Towarz. Sztuk Pięknych
 w Królestwie Polskiem.
ZAKŁAD
 w Warszawie w 1885 r.
MEDALE
 z Warszawy Przemysłowej

*Pierwsza z angielskich fabryk pierwszorzędnych wyróżniana
 wszędzie najwyższymi odznaczeniami.*

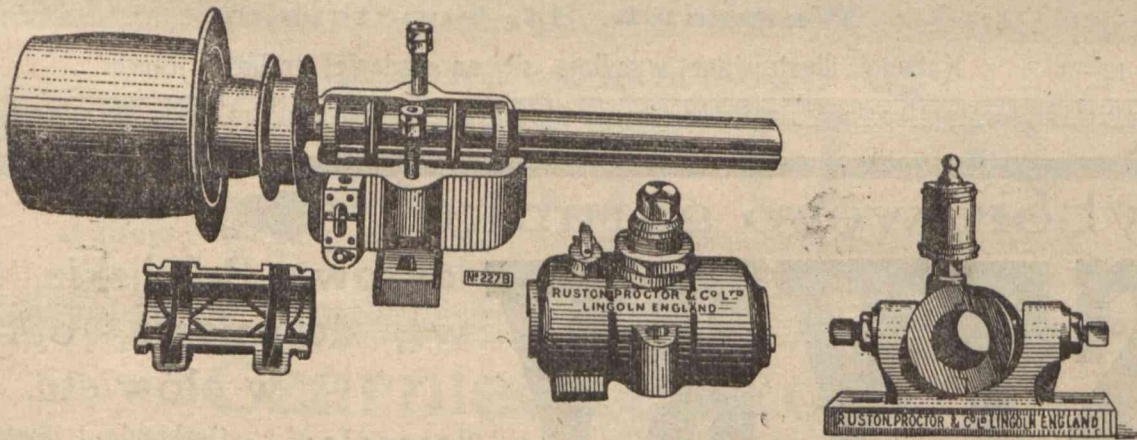
RUSTON, PROCTOR & CO.

Specyalność od 62 lat.

Najmniejsze zużycie: opału, smarów i obsługi.

Lokomobile i Młocarnie Parowe

Budowa ciągle doskonałona, przy stosowaniu najnowszych technicznych ulepszeń w kon-
 strukcyi i materiałach. Ostatnie doniosłe ulepszenia w młocarniach ilustrują poniższe rysunki:
 samonastawne panwie kulkowe ze smarowaniem pierścieniowem do
 wału bębnowego i łożyska samozwrotne do wałów wytrząsaczowych.



Opisy szczegółowe polskie na każde żądanie
 polecają wyłączni przedstawiciele:

Tadeusz KOWALSKI i A. TRYLSKI

964-8-1 **Warszawa. MIODOWA 4.**

SKLEP CHRZEŚCIAŃSKI

W miasteczku **Serock** na trakcie z Pułtusza do
 Warszawy, w bliskości budujących się fortów jest do od-
 stąpienia za przystępną cenę zaraz sklep kolonial-
 ny i sprzedaż win, z piekarnią lub bez. Sklep
 istnieje od lat 15 tu, ze stałą klientelą. Wiadomość w War-
 szawie **Grzybowska 94** w piekarni, lub na miejscu —
 Marecka. 863-2-1

Fabryka Kapeluszy i Czapek
KAROLA FICHTNERA
 ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie
 poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach,
 oraz Czapki oficerskie, cywilne i sportowe.
 Ceny umiarkowane.
 846-26-7

DYWANY do kościołów

Zakład krycia i reperacyi dachów A. Mrozińskiego

Nowy-Swiat Nr. 3, w Warszawie,

ma zaszczyt zawiadomić, iż z nadechodzącą porą ku temu, jak lat
 poprzednich, podejmuje się krycia, malowania i reperacyi dachów,
 po możliwie najniższych cenach, zapewniając kilkoletnią gwaran-
 cję, obok sumiennego i prędkiego wykonania powierzonych robót.
 Zakład podejmuje się robót na prowincyi, krycia kościołów,
 wież i t. p., — w razie życzenia, należność za roboty rozkłada się na
 raty kwartalne, półroczne i t. p., stosownie do umowy. (949-6-2)
 Na żądanie kosztorysy gratis.

po cenach wyjątkowo niskich
 w Magazynie **Józefa Gardowskiego**
 Wierzbowa 4. 952-4-3

HOŻA Nr. 45, telef. 1789. MAGAZYN FABR. NOWY-SWIAT Nr. 37, telef. 2190. 916-26-5

BRACI KOPIENSKICH KOŚCIELNE I SALONOWE
 WYKONAWA PRZEDMIOTY

Towarzystwo Akcyjne Fabryki Wyrobów Żelaznych



WŁ. GOSTYŃSKI i S-ka

własne sklepy zaopatrzone w wielki
wybór towaru.Warszawa Wierzbowa № 3
Mokotowska 3.

Łódź Piotrkowska 68.

Petersburg Newski 42.

921-38-8

ŁÓŻKA metalowe z naj-
nowszemi hygie-
nicznymi materacami, **wózki** dziecinne
lodownie pokojowe, **wanny**
i wyroby **blacharskie**.
ŁÓŻKA szpitalne,
STOŁY operacyjne i urządzenia
dla **szpitali**.

Ostatnie słowo techniki

Lokomobile i młocarnie parowe angielskiej fabryki

RANSOMES SIMS & JEFFERIES
 REPREZENTANT

ALFRED GRODZKI

Warszawa, 33, Senatorska.

954-12-3

Katalogi ilustrowane wysyłają się na żądanie gratis i franco.

Wyborowego gatunku

SZYBY
lagrowe, Be'gijskie, koloro-
we, deseniowe, oprawiane
w ołów etc.Specjalność: Oszklenia i dostawa szyb do
nowobudujących się kościołów.

Doświadczenie czterdziestoletnie. *

* Rekomendacje pierwszorzędne.

poleca egzystujący od r. 1864

Skład Szkła Porcelany i Szyb do okien.

ALEXY BAYTEL

ul. Podwale Nr. 7,

Telefonu Nr. 161.

Firma wysłała bezinteresownie doświadczonych pracowników na każde żądanie Szan. Duchowieństwa,
dla określenia na miejscu kosztorysu zamierzonych robót szklarskich. 929-10-3

POLECAJĄ.

 Wyborową tekturę smołowcową z dodatkami
 Lak asfaltowo-dachowy. Smołę bezwodną z węgla kamiennego
 i Nowy swój wyrób: **PŁYTY KORKOWO IZOLACYJNE**.

Wykonywają: Roboty tekturowo-dekarskie, asfaltowe i

IZOLACYE Z PŁYT Korkowych.
A. TAHN & CO

dawniej

966-12-1

„F. PIETSCHMANN“

Fabryka Tektury smołowcowej i asfaltu, istniejąca od 1877 r. w Warszawie LESZNO 86.

Najlepszy kraj Koszul.

 Obstalunki wykonywa się szybko i starannie.
 PP. Handlowcom i Studentom 10%.

 oraz Krawaty, Rekawiczki, Szelki,
 Wyroby trykotowe i półkoszule.
 LASKI, PARASOLE, KALOSZE.
 bardzo wiele 344-26-16

Nowości

osobista sprawa z zagranicy.

Bieliznę

męską

Magazyn i własna pracownia

BIELIZNY

20 CHMIELNA 20

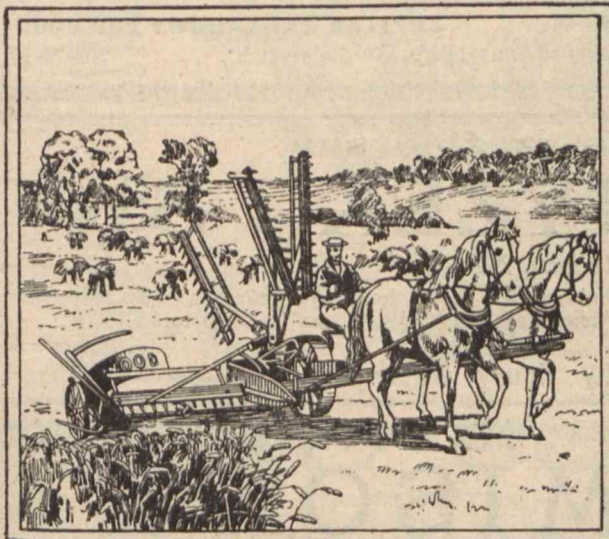
poleca

w wielkim wyborze.

R. MAJCKI

Nowe na rok 1903

KOSIARKI i ŻNIWIARKI Walter A. Wood'a



zostały przez fabrykę znowu udoskonalone w paru szczegółach i pod względem materyałów. Zresztą maszyny te od początku zawsze są w kraju najwięcej uznane i rozpowszechnione. Pracuje ich w kraju około 10,000 i sprzedaż coroczna wynosi do 600 sztuk. W wielu majątkach działają bez przerwy po kilkanaście lat i nie wymagają żadnych szczególnych remontów. Adresy odnośnie na żądanie. Dokładny opis instrukcyjny umożliwia wszystkim u siebie złożenie i puszczenie w ruch nowych maszyn. **Wyróżniające zalety konstrukcji:** najszczelniej zamknięty i zabezpieczony mechanizm trybowy ze stalowymi targańcami, najkompletniejsze regulowanie automatyczne w ruchu, najwyższej położony korpus grablowy w żniwiarkach. Na składzie zawsze wszelkie części zapasowe.

polecają wyłącznie przedstawiciele

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

961-8-2

Warszawa, MIODOWA № 4.

Krajowa woda stołowa

URSUS

ze źródła w Oblegórku. Sprzedaż we wszystkich aptekach i składach aptecznych.

Skład główny: **Włodzimierska 16 m 2.**

944-18-4

Cena butelki 15 kop.

Czarniecka Góra

Trzy wiorsty od stacji **Niekań kolei Iwangrodzko-Dąbrowskiej**. Stacja klimatyczna, leśna, w okolicy wolnej od malarii z własnościami przeciwgruźlicznymi. Zakład hydropatyczny. Elektryzacja, masaż. Kuchnię dietetyczną prowadzi zakład. Pokój z całodziennym stołowaniem od rb. 50 miesięcznie.

941-4-4

Marszałkowska 129.

Nowo-otworzony

MAGAZYN KAUKAZSKI

S. ELBEK

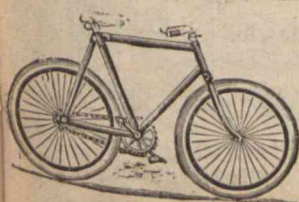
129 Marszałkowska 129.

920-4-3

Poleca w wielkim wyborze jedwabną **Arabijską przezroczystą materyę „Turczanka“** w różnych malowanych kolorach po 30 kop. arszyn i t. p.

CENY FABRYCZNE. Cenniki na żądanie franco i gratis.

Marszałkowska 129.



ROWERY

angielskie i amerykańskie wszelkie przybory i dodatki, hurtowo i detalicznie. **Reparacje po najniższych cenach**

AMERICAN CYCLE CO

854-6-6

WARSZAWA, ELEKTORAINA 4.

MAJUTOWA WYCIEMIA
 Fabryka istnieje od 1819 roku

Nowy-Świat 49

poleca
Maszynki do golenia „STAR“, amerykańskie oraz
 Maszynki do strzyżenia brody „**KOH-I-NOOR**“
Bandażę rypturnowę, własnego systemu, podług miary na zamówienie.

869-12-9

MAGAZYN MEBLI

TOWARZ. AKCYJNE ZJEDNOCZONYCH STOLARZY

w Warszawie — FILHARMONIA — Sienna 2.

WYKONYWA WSZELKIE ROBOTY W ZAKRES STOLARSTWA WCHODZĄCE a mianowicie:

ROBOTY BUDOWLANE OKNA, DRZWI, BOAZERYE, PORTALE, SUFITY, SCHODY i t. d.

KOŚCIELNE: OLTARZE, AMBONY, KONFESYONALE, ŁAWKI, URZĄDZENIA ŻAKRYSTYI i t. p.

SKLEPOWE: Apteki, Wystawy i wewnętrzne urządzenia biurowe, szkolne i kolejowe oraz wszelkie roboty w zakresie STOLARSTWA MEBLOWEGO wchodzące od najskromniejszych do najgustowniejzych we wszystkich stylach.

Wzorowo urządzona rysownia wydaje p. p. Klientom projektu gratis i franco.

Zakłady Tapicersko-Dekoracyjne własne.

KAPITAŁ ZAKŁADOWY 200,000.

Upraszamy o łaskawe odróżnianie firmy naszej od firmy „Majstrów Stolarskich“.

352-26-15

Pracownia artystyczno-rzeźbiarska

STANISŁAW RYŻEK i S-ka

w Warszawie, ulica Chłodna Nr 51.

Wykonywa: Figury, biusta, wazony i stylową ornamentację. Rysunki, modele formy i odlewy do różnych celów artystycznych. Roboty kościelne i budowa pomników, dekorowanie pokoi, domów, sal, kościołów i t. p.

Powyższe roboty wykonują solidnie po cenach możliwie najniższych.

946-3-3

Na miejscu posiada stale gotowe wyroby: figury, wazony i t. p.

Okazja taniego kupna.

BIURO KOMISOWE

U N G R A

Jerozolimska Nr. 84

z dn. 8 lipca r. b. przeniesione zostanie pod nr. 78 na tejże ulicy (czwarty dom od Marszałkowskiej) z tego powodu po cenach niskich

WYPRZEDAJE

Meble nowe i używane, dywany perskie, obrazy, Kasy ogniotrwałe amerykańskie i wiele innych przedmiotów.

953 4-3

Okazja taniego kupna

SALON ARTYSTYCZNY

Warszawa, Nowy-Swiat 27.

Stała wystawa dzieł sztuki. Osobny dział sztuki Kościelnej. Obrazy, Rzeźby, Rysunki i Plany, Okna malowane, Umeblowania i Dekoracje stylowe. — Malowanie wnętrza Kościołów, Oltarze, Ambony Artystyczne, wyroby z metali, marmuru, kamienia i drzewa. Restaurowanie starych dzieł sztuki. Ocenianie Przedmiotów sztuki. — Zarząd „Salonu“ odpowiada za te tylko przedmioty sztuki, które bezpośrednio zamówione w „Salonie“ i udziela wszelkich informacji dotyczących robót artystycznych, za nadesłaniem marki pocztowej.

8-8-26-6

Najprzyjemniejsza w lecie

ROZRYWKA

Aparaty fotograficzne najnowszej konstrukcji tak urządzone, że można nimi robić doskonałe fotografie osób, widoków, budowli, wnętrza, a nawet przedmiotów ruchomych bez żadnej nauki; z magazynem i instrukcją. „Cezar“ rb. 3.50 k. „Universel“ 4.50, 6 i 7.50. Wszelkie przybory w kompletach po rb. 2.50, 3.50 i 5 —

L. GOŁEMBIEWSKI

Krak.-Przedmieście 6 wprost S-go Krzyża.

Tamże aparaty po rb. 12,—15,—20 i wyżej. Przybory po cenach najniższych. Wysłka za zaliczeniem.

955-2-2

DOM BANKOWY

JAN DWORZYCKI i S-ka

Krakowskie-Przedmieście 15.

Kupuje i sprzedaje papiery publiczne ściśle według kursów urzędowych, wydaje przekazy na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wykonywa wszelkie transakcje, w zakresie operacji bankierskich wchodzące. Asekuruje Pożyczki Premiowe wszystkich trzech emisji najtaniej.

364 52 31

Na Pensji Żeńskiej

S. TOŁWIŃSKIEJ

ul. S-tej Barbary Nr. 4, w Warszawie,

zapis uczenia i egzamina rozpoczęły się w dniu 9 Maja i trwać będą do 10 Czerwca.

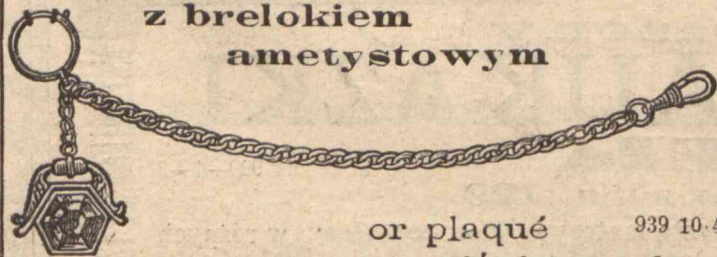
BOLESŁAW KOCHANOWICZ Zakład Przewozowy
w Warszawie, Bielańska 3,
(Hotel Lipski)

Załatwia wszelkie przewozy mebli i towarów, jak również opakowania i przeprowadzki.

371-21-16

Rb. 3 50 DEWIZKI PANCERNE Rb. 3 50

z brelokiem
ametystowym



or plaqué 939 10-4

z gwarancją piśmienną poleca

WARSZAWA

MAGASIN
FRANÇAIS

G. BARGOIN Nowy-Swiat 47.

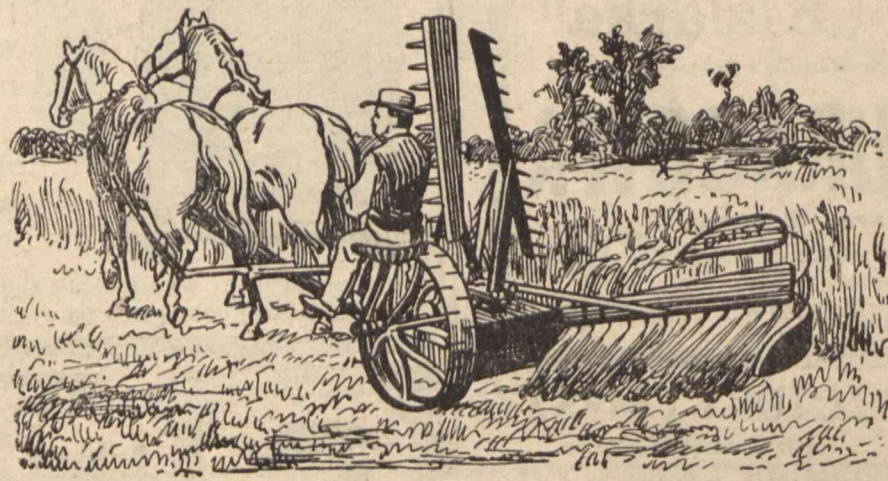
Zamówienia na prowincję wysyła za zaliczeniem pocztowym

na letnie przechowanie przyjmuje
Futra SKŁAD FUTER
A. CHOWAŃCZAKA

(926-5-4) Krakow.-Przedm. Nr. 17, telef. Nr. 34.

Kartkę w tym celu urządzoną wysyłam na żądanie bezpłatnie.

Kosiarki Żniwiarki



i Żniwiarko-Wiązalki

MAC CORMICKA

są budowane bardzo starannie z wyborowych materiałów przy zastosowaniu wszystkich wypróbowanych ulepszeń. Z jednej strony zwiększono siłę i zmniejszono wagę maszyn przez wprowadzenie wiązań stalowych i zastąpienie części drewnianych lub lanych przez fasonową stal, z drugiej strony przez zmniejszenie tarcia za pomocą łożysk udoskonalonych i uproszczonych przekładni, osiągnięto niebywałą dotąd lekkość ruchu maszyn. Żniwiarki „Daisy” są tak zrównoważone, że dyszel nie wytwarza szkodliwego ciężenia na karku koni, co usuwa potrzebę podpierania dyszla wózkami, używanymi do innych żniwiarek. Wreszcie podstawową zaletą maszyn **Mac Cormicka** jest taniość naprawy, wskutek niskich cen części zapasowych. Tysiące żniwiarek i kosiarek **Mac Cormicka** sprzedanych w kraju, dostarczyły mi w kraju mnóstwo chlubnych świadectw, dowodzących praktyczności i trwałości tych maszyn. Żniwiarki sprzedane przeze mnie przed kilkunastu laty dotąd pracują ku zadowoleniu moich odbiorców. (962-10-2) **Monterów** uzdolnionych wysyłam na każde żądanie. **Na sezon bieżący ceny niższe:** żniwiarka „Daisy” szersza (5 stopowa) Rb. 150, włosciańska (4 stopowa) Rb. 175, kosiarka najnowsza „Vertical” Rb. 135. **Części tańsze niżeli w innych maszynach.** Katalogi, cenniki, opisy ilustrowane wysyła

Alfred Grodzki Warszawa, 33, Senatorska.

OBICIA

PAPIEROWE w wielkim wyborze
Gruntowne ODNAWIANIE LOKALI
 Tapetowanie klatek schodowych praktyczne!
STEFANA LOBERA
 Marszałkowska № 117. Magazyn w podwórzu

893-28-9

Biuro Mleczarskie Instrukcyjno-Informacyjne

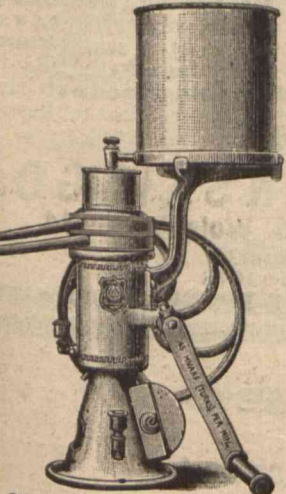
pod kierunkiem doświadczonego specjalisty.

Skład maszyn, przyrządów, naczyń mleczarskich

w najlepszym doborze, — umiejętnie do potrzeb miejscowych przez fachowca stosowanych

Budowa i urządzenie mleczarni i serowarni

ręcznych, parowych i in.



Najprostsze, najsilniejsze, najdokładniej odtłuszczające mleko

Wirówki „KORONA”

odznaczone najwyższą nagrodą „Grand-Prix” w Paryżu 1900 roku

polecają 887-6-6

Tadeusz Kowalski i A. Trylski

Warszawa, ul. Miodowa 4.

Najtańsza sprzedaż hurtowa i detaliczna oryginalnego

PAPIERU PERGAMINOWEGO do pakowania masła

wprost z renomowanych fabryk (ceny fabryczne: Pp. handlującym rabat.)

Katalogi i opisy — gratis i franko — wysyłamy na żądanie.

LABORATORIUM
 przy Składzie Artykułów Fotograficznych

J. W. KASPRZYCKI

NOWY-ŚWĄT 45

924-10-5

Nauka fotografowania i wszelkie informacje przy kupnie aparatu — gratis.
 pp. Amatorów: wywoływanie klisz, retuszowanie, kopjowanie, naklejanie i t. p.

WINA

Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnie i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warsza-
331-52-29 wie i na Prowincyi.
GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.



SZCZURY I MYSZY

tępią doszczętnie i szybko

Automaty „ELEKTRA“

Automat na myszy Rb. 1 i 2
„ „ „ szczury „ 6 kop. 50

Wyłączna sprzedaż: Warszawa „Progress“ Długa 32, piętro.
325-26-13



Udoskonalony fonograf FONOFON

z membraną
koncertową z dużą
tubą aluminiową
bez szwu
i z 6 wałkami nagr.
tylko 20.00 Rb.

Z Wałków pol-cam do
wyboru następujące:

- Monologii: Stworzenie świata, Toast weselny.
- Spiewy ludowe: Matulu kochana, Owczarek.
- operetk.: Wesole małż-nstwo, Ptasznik z Tyrolu (duety),
- oper. polskie: Szumia jodły, I ty mu wierzysz, Pieśń
Horazego (Hrabina), Arja z kurantem.
- włoski: Serenada Melista, Serenada Arlequina, Arja z
Cyrulika, Faust (di quella pira) i t. d.
- Marsze: Habsburg, Ogniem i Mieczem, z Proroka.
- Walce: Dziwak, Rendez-vous, El passo, z 1001 nocy.
- Polki: Smieszka (Namysłowskiego), Słowik, Tararabumdara.

Objaśnienie dokładne oraz spis najlepszych wałków dołącza się do

każdego aparatu. **Adam KLIMKIEWICZ, Warszawa Senatorska 36**

Takiż aparat ze zwykłą membraną i zwykłą tubą ściśle podług
rysunku z 6 wałkami **tylko 13 rb.** 822-13-10

Wysyłka za zaliczeniem po otrzymaniu 5 Rb. zadatku.



Bandaż Rupturowe własnej konstruk-
cji, Pończochy elastyczne, Narzędzia
lekarskie i weterynaryjne, oraz Brzy-
twy, Nożyczki, Noże
stołowe i t. p. poleca **W. ŁADA**
Krań-Przedmieście № 24 obok uniwersytetu.
250 Setki podziękowań. 52-40

HURTOWY SKŁAD WIN, WÓDEK i LIKIERÓW

oraz Specjalny Skład Win MSZALNYCH

i Koniaku Kaukaskiego „Magran“

wyłączna sprzedaż Koniaku Francuzkiego Firmy Jules Robin & Co Cognac

ROMUALDA LESIUSZ

W WARSZAWIE

№ 66. ul. Krakowskie-Przedmieście № 66.

365-13-12

Cenniki na żądanie wysyłam franco.

DOM BANKOWY

KAZIMIERZ JASINSKI
w Warszawie, Plac Zielony, dom W-go Hersego.

Kupno i sprzedaż papierów procentowych, akcyj i monet zagranicznych.
Przekazy i wypłaty zagraniczne. — Assekuracja pożyczek premiowych
wszystkich trzech emisji. — Konwersya w Towarzystwie Kredytowym
Miejskiem. — Wszelkie tranzakcje w zakresie bankowy wchodzące.

Zakłady Artystyczno-Kościelne

pod firmą

J. Szpetkowski i S-ka

w Warszawie,

Jerozolimska 39.

w Wilnie, 829-52-19

Botaniczna 2.

w Poznaniu,

Berlińska 15.

polecają wyroby swe podług specjalnych katalogów
ilustrowanych, które na życzenie przesyłają.



Uznane za

Najlepsze **KAWY** Palone

w oryginalnem obanderolowanem opa-
kowaniu w 1/3, 1/2, 1/4 i 1/8 funta, poleca

IMPORT KAWY
L. B. JANKIEWICZ

Warszawa.

Sprzedaż detaliczna we wszystkich
handlach kolonialnych w Warszawie,
na prowincyi i Cesarstwie. 896-52 10

Wino białe wytrawne naturalne,

stare, ze szczepow francuzkich, reńskich i węgierskich
NADAJĄCE SIĘ W ZUPEŁNOŚCI DO UŻYTKU KOŚCIELNEGO
w cenie od rb. 40. — do 120. — za beczkę i
od 3. kop. do rb. 1. — za butelkę 222-52-43
pol-ca egzystujący od roku 1895

Specjalny Skład Win Krymskich, Kankazkich
i Bessarabskich

Tomasza Zaniewickiego

Warszawa ul. Senatorska Nr. 19 (w podwórzu).

Telefonu Nr. 1389.

Cenniki i objaśnienia wysyła się na żądanie franco i gratis.

POMNIKI

granitowe w różnych kształ-
tach i kolorach posiada go-
towe, oraz wykonywa wszel-
kie roboty w zakresie kamie-
niarstwa wchodzące, jako
to: roboty budowlane i kościelne po cenach bardzo
umiarkowanych, zakład artystyczno-rzeźbiarski i kamie-
niarski

A. PRUSZYŃSKIEGO,

w Warszawie przy ul. Wolskiej Nr. 14,

dom własny. 292-52-30
Telefonu Nr. 1028.